# Madonna Busszowiecka.

## I

Od kiedy ksiądz starosolski powiedział Naście, aby tak ciągle nie płakała, bo jej Wasylko pewnie jest teraz Cherubinem, biedna Nasta zamiast ukoić trochę w sobie żałości, jeszcze więcej łez wylewała na wspomnienie zmarłego dzieciątka, choć już rok prawie mijał, jak stary kum Danyło zaniósł wśród zawieji śnieżnej małą trumnę na cmentarz busszowiecki, przykrywając ją połą kożucha, aby wilgoć nie zniszczyła kwiecistego papieru, którym była wyklejona. Ksiądz starosolski powiedział to na pocieszenie matki, spotkawszy raz Nastę na gościńcu, jak biegła z listami ze Smolnicy do Spasa, i biedna matka uczuła zrazu ulgę w sercu na to zapewnienie, którego dobrze nie rozumiała, bo po raz pierwszy w życiu słyszała o Cherubinach. Ale kiedy następnej niedzieli wstąpiła po drodze do łacińskiego kościoła w Staremmieście, i trafiwszy właśnie na kazanie, słyszała, jak ksiądz wikary Dzikowski mówił o majestacie Stwórcy i o wojskach niebieskich, otaczających tron przedwieczny, o Cherubinach i Serafinach, Nasta piła duszą jego słowa, jakby słuchała kogoś, co widział wczoraj jej Wasylka i nawet z nim rozmawiał. Wyszła ze słowami księdza w uszach i głowie, a spiesząc dalej ku Spasowi nawlekała na myśl biedną słowa kaznodziei jak paciorki, a myśl zmęczona zrywała się jej co chwila jakby słaba nitka i słowa rozsypywały się jak paciorki po gościńcu, i gubiła jedno po drugiem, ale jedno (przecie) zostało, a było to wyrażenie księdza o „wojskach niebieskich." [ I Nasta uczuła nagle wielki niepokój w sercu. Widać, że Pan Niebieski ma także służbę i wojsko, i że jej biedny Wasylko służy u niego za Cheruba. A kiedy jest w wojsku, choć w niebieskiem, to może tam coś podobnego do wojska cesarskiego, albo to wiedzieć — a tyle się nasłuchała Nasta od listonoszów górnickich; każdy chłopiec pisze do domu o jakiś grajcar i o tem, jaki pan kapral ciężki i jaki pan kapitan srogi. Przestraszyła się Nasta bardzo — płakała dotąd tylko po Wasylku, teraz nagle przychodziła do przekonania, że jej tu na ziemi myśleć trzeba o doli dziecka, co służy „w wojsku niebieskiem." A musi mieć swoją dolę, skoro służy, złą albo dobrą, a kiedy złą, czy nie można jej naprawić, a kiedy dobrą, czyby też jeszcze lepszą być nie mogła? Macierzyńska troska poszła do nieba za dzieckiem, o którem już na świecie troski nie potrzebowała. Chciała się Nasta wrócić do Staregomiasta i zapytać dobrego księdza Dzikowskiego o tem wojsku anielskiem i o jego ludziach chórach; on musi to wszystko dobrze wiedzieć, on nie nawet może, w którym

Uwaga dla drukarni: Znak [ oznacza nowy ustęp, a capite.
Słowa podkreślone proszę składać kursywą.

chorąże, jakby w batalionie, przebywa już Wasylko. Ale nie śmiała biedna, gdzieżby bawić
właśnie w rozmowie z Księdzem i to łacińskim — a i spieszyć się trzeba było koniecznie, aby
nie spóźnić się z pocztą do Spasa, do pana verwaltera, który pewnie już zły czeka na gazety.
Bo trzeba wiedzieć, że Nasta biegała codzień ze Spasa na pocztę, dobrą milę
drogi, i przynosiła listy dla zarządu Kamery, dla żydów po Karczmach, dla mieszkańców
wiosek, które same nie posyłały na pocztę, a latem i dla gości przyjezdnych. Dlatego też Nastę
zwano w całej okolicy pod mianem pocztarki, dopóki późniejsze wypadki nie dały jej innej nazwy,
straszniejszej całej duszy zawbicy, a to nazwy „fundatorki." [Nasta była już od lat dziesięciu
wdową i od tyluż lat była pocztarką. Przedtem mąż jej spełniał tę czynność, którą
łączył z obowiązkiem stróża przy urzędzie Kameralnym spaskim. Nasta późno wyszła
za mąż a jakoś we dwa lata po przyjściu na świat Wasylka mąż jej odumarł, nie
zostawiając nic prócz starej, na pół rozwalonej chałupy z przegniłą strzechą słomianą na
końcu wsi nad potokiem, dwie wierzby odarte, starą gruszę, która już rodzić przestała i
szmat ogrodu, który nie rodził nic chwastu, bo był pokładem piasku i żwiru. To było całe
dziedzictwo Nasty. Po śmierci męża pan „verwalter" pozwolił wspaniałomyślnie, aby Nasta
biegała codziennie na pocztę, o przeszło całą milę oddaloną, za co płacił jej
dwa złote na miesiąc a jak obliczyła Nasta według zrozumiałego wtedy ludom tamtejszym
monetarnego archaizmu, całe trzy „dudki" na dzień. Na pocztę wychodziła z domu o
świcie, a odbywszy tam i napowrót czterogodzinną drogę, miała jeszcze całą połowę dnia
na zarobek. Latem było dobrze; wychodziła z domu z pierwszym rumieńcem jutrzenki,
a wracała dobrze przed południem; dnia Bożego było dużo; można było jeszcze za-
robić w polu. Ale zimą ciężko było bardzo; i poczta później przychodziła i przejść,
przejść się trzeba było przez zaspy śniegu, bo w tych stronach zima ciężka i zawalna,
a zarobek cały chyba z przędzy. [Ale to wszystko było niczem, póki żył Wasylko.
Przed tą straszną dobą, w której „coś przyszło na dzieci, że im gardła puchły" i od
tamtego dnia żadne nie wytrzymało, tak że w Bustowiskach ile było dzieci do
12 lat, tyle mogiłek na cmentarzu nakopał stary Arseni, od tej doby, kiedy
Nasta wracała z poczty a Wasylka nie było pod Horkawiecką górą, gdzie zawsze
czekał na nią z kilku owcami, a ona zdjęta okropną trwogą przeczucia pobiegła do
swojej chaty za wsią, nie czując ziemi pod bosą stopą i zastała Wasylka pod przy-

pierz

jaky
niezg
Nar
chata
wedy
~~te g~~
~~tenże~~
dla
czarny
jak
chłtru
chcę
nie
~~tabor~~
a T
Kręty
jest
~~Który~~
po
to l
mały
co (z
tryd
Kup
ogro
bat
zysz
i j
smolu

świerszczem na starym kożuchu jeszcze nieboszczyka ojca z dziurami, okrągłemi oczyma, które jakby z lękiem i wielkiem zdziwieniem patrzyły na belki, aby się jej nazajutrz niczego nie szukać (i niczemu nie dziwić na świecie – aż do tej, mówię, czarnej godziny) Nasta nie zazdrościła nikomu niczego, była szczęśliwa jak królowa. Czarna, roztargana chata była dla niej wielkiem dziedzictwem, stara grusza gajem rozkosznym a potoczek wiecznym muzykantem, któremu się nigdy spać nie chciało. Ale z chwilą, jak Wasylko był na cmentarzu, zgasło słonko dla Nasty – jeśli świeciło jeszcze, to dla innych ludzi, nie dla niej; świat się zrobił taki czarny i taki pusty jak jej chałupa, która dopiero teraz wydała się jej bardzo czarna, tak jak potok jej teraz nie chciał śpiewać, tylko płynęła nim sama żałość, że byłaby go chętnie zawróciła na Paraszyne pole, gdyby była mogła, aby tak nie szlochał ciągle i der- gał pamięć o nim. Przytem kosz codzienny na plecach i z plecy nie był taki ciężki, miła nie była taka długa; teraz wyrośnie urwała, wyrzynęła się sama z siebie jak żmija. Na gościńcu było wesoło, bo to ludzi i wózków i bryk na nim bywało aż z Turki i z Borysławia, ale to jej nie zajmowało tylko póki, jak sama powiadała, nie zam- knęły się jej uszy i oczy, tak że sama nieraz przyglądała sobie, że na całym świecie, to już od Łomnickich borów aż po górę Baczyńską, bo na tem się dla niej kończył świat i *ultima Thule*, chyba ona i stary pies tam w Jolkowym kieracie pod Suszycą to najpodobniejsze do siebie stworzenia. [Bywało kiedy Wasylko jeszcze żył, to latem wyprowadził ją aż pod hoczańską górę, a gdy wracała, jeszcze ni stąd ni zowąd coś małego, szarego staczało się z pomiędzy górskich jałowców na dół, niby nawiewka bryła ziemi, przypadało gdzieś w rowie gościńca i za chwilę znowu wychylało się z poza kupki szutru drożnego do góry; był to Wasylko okryty (jak dachem) zgarniętym kapeluszem słomianym z ogromnemi krysami, w szarej płachcie spiętej ostro zatruganym kołkiem drewnianym, z batożkiem trzy razy większym niż on cały – coś niby strach na wróble, ubrzydle grzebnego płótna, tylko że to wszystko miało dwoje dużych czarnych oczu, i błyszczących się jak żywy węgiel. Wtedy w torbie Nasty znalazł się zawsze duży biały obwarzanek z Smolnickiej, albo jajeczny kołacz z Rudki starosamborskiej. Zawsze

/.

była
z ni
stał
Nastę
[illegible]
było.
Cher
ktore
do
w pr
tak
tego
niebi
w [illegible]
głow
się
pokr
już
ry się
samo
jak
pam
W
gdzi
tobi
i ziel
bardzo
jeleś
pyta
siła
źle, ż

była ziemna, ale już brakło tej małej szarej istoty, takiej szarej, że jak się to podniosło z miedzy na zorane pole, myślałeś, że to skiba jak każda inna, i zajęcze spojrzenie słotnej by poznać; zjadła biedotę surowa zima, do której także było podobne. Dla Nasty jednego świata nie zostało się nic, a jeśli co zostało, to coś zupełnie obojętnego, coś, co nie miało żadnego związku z jej duszą, tak że jej już teraz „wszystko jedno" było. [ Ale od czasu, kiedy to ksiądz starowolski wspomniał, że Wasylko teraz jest Cherubinem, a ksiądz wikary Dzikowski dodał dalszy ciąg do tego jednego słówka, ~~które~~ teraz jak cień Wasylko biegało za Nastą, ze Spasa do Smolnicy, ze Smolnicy do Spasa, szumiało ~~[illegible]~~ w gałęziach usychającej gruszy i mrugało ~~tajemniczo~~ w potoku — od tego ~~czasu~~ Naście przestało być „wszystko jedno." Mój Boże, gdyby tak wiedzieć, jaka tam dola Wasylka w jednym z siedmiu chórów ~~anielskich~~ niebieskiego wojska, gdyby tak wiedzieć, czy by tu z tej ziemi przebić się mogło przez ten strop niebieski i trafić prosto do Wasylka? Odtąd ta jedna, jedyna myśl zapanowała w ~~Naście~~ Naście, a za wielką była, aby się obok niej ~~pomieścić~~ przez coś mogło w biednej głowie. Nasta nie była nigdy ani śmiała ani wymowną — trudno jej było poradzić się kogo, tem trudniej, że sama nie umiała sobie zdać sprawy, o co jej chodzi. Raz próbowała coś mówić o tem z organistą Wiśniowskim i zapytała, co by tu robić, aby jej Wasylko nie był sierotą — „tam" dodała tajemniczo i westchnęła... Organista, który się miał za figurę duchowną, (popatrzył na swoje cholewy, które się błyszczały tak samo jak u księdza Kanonika,) uśmiechnął się z politowaniem i odpowiedział, że jak sama umrze, to Wasylko przestanie być „tam sierotą." Rzecz jasna, nie ma co mówić, jak umrze; ale kiedy umrze? a co wiedzieć, kiedy Pan Bóg śmierć ześle? Stary ~~Kirgiz~~ Onufryj, żebrak z Ławrowskiego monasteru, przesiadł na służbie u bogobojnych Czerniców, on jej poradzi pewnie, myślała; i za pierwszym razem, kiedy zaszedł do lasu, próbowała rozgadać się z nim o Wasylku, ale ~~Kirgiz~~ Onufryj popatrzył tylko na babę a potem na jej skórzaną torbę z listami, wyciągnął bardzo powoli fajkę z ust, wielki palec sztorcem nastawił ku górze, i rzekł z filozoficzną powagą: Ba, koby to buła poszta do nebes! Potem kontent bardzo z siebie, zatkał usta cybuszkiem jak korkiem ~~[illegible]~~ i zacisnął jeszcze wargi, jakby na znak, że już dość powiedział, i że więcej nie powie. [ — Ba, gdyby to była poczta do nieba! — powtórzyła Nasta — ale kiedy niema! A czemu nie ma? — ~~rzekła~~ szła dalej krocząc ogromnemi stopami po gościńcu. Jak nie ma, to przecież to bardzo źle, że nie ma; między ludźmi jest poczta, choć się nie rozchodzą na zawsze i prędzej

lub p
pozt
pewn
Nast
cięż
który
[W
ludz
ruchu
wybr
dwudz
cerkw
pan
part
ich
zary
będą
jegom
wi, g
prze
ale w
~~ale~~ p
tego
nia
i prz
się n
Ow
uważ
nie d
o Waż
Waż

lub później widzieć się z złoty mogą, a między matką a dzieckiem, co na zawsze poszło, pomosty niema! I tak gdzie tylko chciała wysnuć myśl swoją, aby wytknąć z niej coś pewnego, wszędzie się rwało i rwało, i po każdej takiej próbie skończyło się na tem, że Nasta pochylała smutnie głowę i zamykała oczy z westchnieniem: Hospodi! Hospodi, trudno, ciężko," fatalistyczne słowo ruskie, pełne głuchej rezygnacyi, prolog ciężkiej koncesyi, której się poddać trzeba, epilog walki, której wygrać niepodobna. ~~a [illegible] jej [illegible]~~. ~~Hosp~~!

[W Buszowiskach, gdzie Nasta mieszkała, nie było ani księdza ani nawet cerkiewki; ludek żył tu bez ~~ogółu~~ nauki i opieki religijnej, jak dotąd w tylu górskich wioskach ruskich. To tłumaczy ciemnotę religijną naszej biednej bohaterki i niedostatek ~~jej~~ wyobrażeń chrześcijańskich. Wieś należała do parafii torzowskiej, ale tylko w wielkie święta zwiedzali tamtejszą cerkiew mieszkańcy buszowiccy. Nasta raz do roku tylko bywała w cerkwi torzowskiej, a to w wielką sobotę, aby bić pokłony przed Płaszczenicą i święcić paskę wielkanocną. Tego roku nawet i w ten dzień uroczysty nie była w cerkwi, bo paski i pisanek nie było już święcić dla kogo, a przed płaszczenicą nie miałaby była siły modlić się, bo by jej chyba serce pękło od żałości. Ale teraz postanowiła sobie pójść zaraz w pierwszą niedzielę do Torzowa. Może będzie kazanie, może ksiądz Tarszanin będzie coś mówić o Cherubinach, tak jak ks. wikary Dzikowski w Staremmieście. Ale szczęściem nie mówił nic o wyżkach niebieskich. Mówił o modlitwie i jej potędze. Mówił, że modlitwa jest ucieczką strapionych, lekiem dusz cierpiących, ~~że~~ że) modlitwa niebiosa przebija i że jest „pocztą do Nieba." Nasta, która pierwszej części kazania nie rozumiała, ale według zwyczajowych reguł przyzwoitości biła się bez przerwy całą siłą w piersi ~~i [illegible]~~, ~~[illegible]~~ wydając równocześnie ciężkie westchnienia, bo tak wszyscy ludzie robili i bo bez tego kazanie jest ~~bezskuteczne~~) dla duszy, dopiero na/ one ostatnie słowa kazania ~~[illegible]~~ ocknęła z nabożnej nieprzytomności. Wytrzeszczyła ślepia ile mogła, przestała się bić w piersi, i patrzyła w księdza z szeroko otwartemi ustami. A więc jest poczta do nieba! A więc mógł razem, rozumiejąc, żeby to wielka była niesprawiedliwość, gdyby ~~[illegible] było~~ była Onufrego prawda, że poczty niema do nieba! Tylko że ona biedna modlić się nie umiała; ledwie pacierz powtórzyć mogła i to nie cały, bo Wierzę ~~(Credo)~~ już jej nie dopisywało. A przecież w tej jednej modlitwie, którą umiała, nie było ani słówka o Wasylku, a jeśli modlitwa ma być pocztą do nieba, trzeba żeby stało w niej wyraźnie Wasylko, jak adres stoi na liście.

Skoro sama modlić się nie umiała tak jak nie umiała napisać listu – to trzeba koniecznie, aby „ws"" modlito się za nią. Kiedy kto z jej znajomych chciał pisać do syna w wojsku, szedł do Motylewicza w Staremmieście, a Motylewicz kazał sobie za to płacić. Ale niedość zapłacić Motylewicza; trzeba było jeszcze na poczcie kupić cesarskiej pieczątkę na list, bo bez tego wszystko za nic. A potem co po liście, kiedy w nim nic nie ma; Dmytryszyna oddała jałówkę, aby synowi w wojsku posłać pieniądze, a stara Jawdośka zastawiła ostatni sznurek korali u żydówki Bajnyszowej, tej co masłem handluje, aby jej Iwaś, co stoi gdzieś za górami i wodami, na Węgrzech, dostał parę grajcarów. A one co za jedna, że chciały darmo! Biedna to biedna, nie ma co mówić, ale przecież co kosztuje, to kosztuje, i na świecie nic za „~~[illegible]~~ darmo."" Tak argumentowała Nasta pracując ciężko głową przez kilka tygodni, bo tyle czasu trzeba było, aby przyszła do jakiegoś wniosku i z tych kilku faktów i podobieństw realnego świata, którymi dysponował jej umysł, zrobić sobie abstrakcję. Kilka tygodni potrzeba na to było, a przez ten cały czas Nasta chodziła jak „durna", z zaciśniętemi ustami, z oczyma nieruchomo wpatrzonemi w szare powietrze, a muskuły jej twarzy pomarszczonej w takiej były kontrakcji, jak gdyby się znajdowała ustawicznie w stanie wielkiego przykrego natężenia. Cherubiny z kazania ks. Dzikowskiego, organista Wiśniewski w błyszczących cholewach, bezzębiański furman Onufryj, ks. Terczewski, poczta śmielnicka, pisarz Motylewicz, jałówka Dmytryszyny i korale Jawdośki – to były ogniwa syllogizmu i przez to wszystko ciemny, nie już prześliczny ~~[illegible]~~ umysł Nasty przebił się mozolnie i nareszcie dosięgł do chrześcijańskiego pojęcia ofiary. Trzeba, aby dla Wasylka poniosła ofiarę, ofiarę z tego, co jej najdroższem było na tej ziemi, a nie z trudu, z głodu, z bezsenności nocnej, z ciężkich znojów letniego skwaru i z ~~[illegible]~~ biczowania zimowych wichrów, byle ten znój i głód i chłód zamienić na to, o co, jak się przekonała, najtrudniej było zawsze ~~jej~~ dla niej i jej podobnych: na pieniądze, na tę najcięższą daninę ubogiego, ~~[illegible]~~ kapitalizację jego krwi i potu. Kiedy Nasta widziała ludzi bezsilnych płaczących najdłużej i najgorętszemi łzami, to zawsze o pieniądze. Seneta ~~[illegible]~~ z Przewoszczyny dużo poznosił na sobie, syn poszedł w rekruty, żona umarła, a kiedy skradziono mu pieniądze zebrane na zapłacenie długu Wolfa, poszedł do karczmy, powiesił się i taki koniec był wszystkiemu. O wszystko ciężko, ale o pieniądze najciężej. Tak tedy Nasta przyszła do pozytywnego rezultatu w swych rozumowaniach, przekonała się, że nim będzie mogła nadać jakiekolwiek ciało marzeniu serca, musi mieć dużo pieniędzy. To „dużo" było dla Nasty pojęciem

cor[illegible]
„duż[illegible]
on [illegible]
„ba[illegible]
z [illegible]
jeśli [illegible]
raz [illegible]
ozy [illegible]
rowe[illegible]
przy[illegible]
Ka[illegible]
było [illegible]
naj[illegible]
prz[illegible]
wty[illegible]
a [illegible]
zaczy[illegible]
jej [illegible]
no [illegible]
były[illegible]
to [illegible]
Ks. [illegible]
bo [illegible]
jej [illegible]
ichle[illegible]
[illegible]
stk[illegible]
Was[illegible]
niedz[illegible]
myśl[illegible]
Str[illegible]

V II 2=

czemś niejasnem, nieokreślonem. Co to jest dużo pieniędzy? Przypuszczała tyle tylko, że to „dużo" zaczyna się na granicy, po której nie liczy się już ani na grajcary ani na „dudki" ani nawet na „szajne", jak bywało, ale na całe złote. Musi uzbierać dużo pieniędzy, „bahato", tak „bahato", aby jej było dosyć. V [Teraz dopiero nastąpił stanowczy przełom w życiu Nasty, moment psychologiczny. ~~w jej usposobieniu~~. Świat rozjaśnił jej się znowu, jeśli nie przez serca, to światłem celu, stałego, wyraźnego, świadomego celu. Zaczęła zbierać pieniądze. Nie znała przedtem chciwości; teraz widok monety rozpalał jej błękitne oczy, biedne nędzy ognisko zdawała się mrugać do niej wrogo jak gwiazdka na szafirowem niebie w noc pogodną. Z dwóch złotych płaconych jej miesięcznie za roznoszenie poczty nie ruszała teraz nawet ~~centa~~ grosza, nie kupowała soli, tej jedynej bakalji nędzarzy. Kawałek placka owsianego i kilka ziemniaków wystarczało jej na pożywienie; mleko było dla niej zbytkiem. Przypadała za zarobkiem, pracowała jak były roboty na polu, chwile najtaniej byle ciągle, przędła dla sąsiadek całemi nocami, a stara żebraczka Nakoneczna podpatrzyła ją nawet, jak wracając z poczty wyciągała rękę do przejezdnych, i zagroziła zawstydzonej, że jej kamieniem głowę rozwali jak robaka, bo na pensyę a rzetelnej żebraczce chleb odbiera! [Po niedługim czasie takiego wysilenia zdawało się Naście, że już może zacząć myśleć o tem, coby zrobić. I tu zwaliła się wobec trudności wyboru. Była już teraz nieco poinformowana, jak się używa pieniędzy o dużych zmartwych. Powiadano jej, że trzeba na to modlitwy, mszy, dobrych uczynków. Modlitwa dobra, msza także byłaby dobra, choć nie odpowiada całkowicie jej wymaganiom — ale co do „dobrych uczynków" to jej ~~ani razu~~ w żaden sposób zrozumienia ich pojąć nie mogła. Wesprzeć biednego, dobry uczynek — mówił ks. Tarzanin z Terszowa. Ale kto w Bukowiskach biedniejszy od Nasty? chyba nikt, bo nawet Nakoneczna, ta sama, co jej kamieniem głowę rozwalić chciała, siedziała przy jej mleko i gotujący sobie w miedzy jaja u Gorczyny — a ona, Nasta, żyje tylko owsianym chlebem i biedą, a jeśli się uda, na czysto pije pod Starostą wpry, co jej przecie ~~żandarmi~~ strażnicy nie zaczepiali, i to cała jej omasta. A chociaż na ten przykład Nakoneczna jeszcze stokroć była nieszczęśliwsza, to jak da Nakonecznej, to będzie dla Nakonecznej, a nie dla Wasylka, a ona chce tylko dla Wasylka. Msza dobra jest, ale krótko trwa; ot chwilka niedziela i już jegomość wraca od ołtarza. Mało a drogo. A ona chce koniecznie wymyśleć coś takiego, coby się zawsze modliło za Wasylka i dla Wasylka. Kumikowej ze Strzelbic, wielkiej bogaczce, bo ma gruntu morgów cały sorok (40) nie chwały

się dzieci a Kunikowa wymurowała kaplicę z Matką Boską i syn jej równie zdrów jak dębczak. Wszystko jej teraz udać się musi; bo Kunikowa – „fundatorka". To słowo „fundatorka" zasłyszane od strzelbickiego dziaka, przejęło Nastę uczuciem jakiejś niewypowiedzianej admiracji i zazdrośnego uwielbienia. I ona musi być fundatorką dla Wasylka. Kaplicy nie wymuruje, to daremna, ale fundować będzie figurę. Taka figura to jest właśnie to „coś", co zawsze modlić się będzie, bez ustanku, dniem i nocą. Bo to jest kamienna modlitwa. A jeszcze każdy, kto ją mija, odda pokłon i przeżegna się i westchnie do Pana Boga, a te wszystkie westchnienia już oczywiście będą iść na karb Wasylka, a to zysk nie mały. To tak ani będzie, jak z rogatką Mendlową – wszystkie wozki i na targ i z targu zatrzymać się przed nią muszą, a Mendel od każdego i bierze pieniądze. Tak dobrze będzie.

[Zaczęła teraz Nasta odbywać studya nad wszystkiemi figurami, jakie tylko się znajdowały na dziedzinie jej znanym, a przedewszystkiem nad temi, które stoją pobożna zgniotła przy gościńcu z Spasa do Smolnicy. Mało tysiące razy przebywała tę drogę i zdawało jej się, że jej wszystkie te figury znała doskonale a dziś mimo to były nowe dla niej i budziły najżywsze zajęcie. Były tam rozmaite; od drewnianego krzyża z nagiemi ramionami aż do kamiennych figur i murowanej kapliczki z ołtarzykiem pełnym papierowych kwiatów i z lampą błyszczącą na drucianym łańcuszku. Był tam i św. Mikołaj z długą brodą i w wysokiej, bardzo szpiczastej infule, i św. Jan Nepomucen w czarnej, graniastym birecie i białej komeżce, i pan Jezus siedzący przy drodze, jak grzeszony wędrowiec, z głową opartą na prawej dłoni, jakby się mocno kłopotał losami samborskiego cyrkułu, był trochę dalej, już po za rutą codzienną Nasty, bo aż pod Starąsolą, św. Archanioł Michał z dużemi skrzydłami, z pochyloną głową, patrzący flegmatycznie w paszczę powalonego smoka. Miał hełm z czerwonemi piórami, ubrany był w pancerz rzymski i rozkraczył szeroko nogi, widocznie aby zrobić miejsce dla smoka, któremu zwarycz[(1)] starosolski Dyzio co wiosnę lakierował język na czerwono, tak jak znowu Kowal Lewandowski przybił u dzwoni anielskich zastępów ogromne zębate ostrogi ex voto i własnego wyrobu.

[Z tych wszystkich figur najlepiej się podobał i najwięcej przemówił do imaginacyi Nasty Archanioł, bo też stał najbardziej w związku z tem, co słyszała na kazaniu ks. Dzikowskiego. To właśnie to, czego chciała. Jakby to było pięknie, gdyby taki skrzydlaty Archanioł stanął z kamienia pod górą Horkawiecką tuż przy gościńcu, w tem samem miejscu, za tą samą kępką

(1) zwarycz = robotnik przy warzelniach soli

sflub[illegible]
szcz[illegible]
co d[illegible]
arka[illegible]
robi[illegible]
ne [illegible]
świe[illegible]
nigdy[illegible]
Nas[illegible]
stara[illegible]
mają[illegible]
cały[illegible]
muri[illegible]
pier[illegible]
się t[illegible]
a B[illegible]
uśmi[illegible]
Kan[illegible]
i zw[illegible]
być [illegible]
pow[illegible]
dzięk[illegible]
jest [illegible]
o d[illegible]
niel[illegible]
~~H~~jej[illegible]
w te[illegible]
dzięk[illegible]
się j[illegible]
ce c[illegible]
grom[illegible]

okutne, z po za której bywało zawsze wychylało się najpierw duże biczysko, potem
szczątki kresy słomianego kapelusza, a w końcu ciekawe oczy Wasylka. Nie było
co dalej myśleć; św. Michał zwycięży na konkursie. Tylko gdzie dostać takiego
archanioła i co też kosztować będzie? Nie widziała nigdy, coś podobnego ktoś
robił w okolicy, ani na żadnym jarmarku nie uważała, aby był taki św. Michał
na sprzedaż; były obrazki świętych, krzyżyki, medale, kropielnice z wiórów stolarskich,
świece ostatkowe, ale takiego kamiennego anioła wielkości całego chłopa nie spotkała
nigdzie. Na szczęście zaszła w Bussowiskach bardzo ważna okoliczność, która ułatwiła
Nastce informacyę. [Mówiliśmy już, że w Bussowiskach nie było cerkwi; dawniejsza
stara, do której dojeżdżał co niedziela ksiądz terszowski, spaliła się przed kilku laty, o
nowej długo nikt nie myślał. Ale jakoś zeszłego roku około wiosny, wyszedł rozkaz z kan-
celaryi sparskiej zakomunikowany przysięgłym, że pan „verwalter" coś wspominał, że gromada
musi wystawić nową cerkiew i żeby to sobie wzięła na rozum. Gromada wzięła na rozum a
pierwszy skutek był taki, że chciano obić wójta, że od razu nie powiedział, że gromada
się tego „nie przyjmuje"), bo będzie składka i z grosza i z roboty. Gromada biedna,
a Boga (i księdza) kto chce, znajdzie i w Terszowie i w Topolnicy i w Strzyżkach. Ale nim się
uśmierzyło jeszcze pierwsze zaniepokojenie, przyjechał nagle ni stąd ni zowąd sam ksiądz dzie-
kan Turzymanowicz ze Strzyłek z księdzem Tarzaninem i djakiem Soroką z Terszowa,
i zwoławszy gromadę do wójta na podwórze, zaczął przekładać, że tak bez cerkwi dłużej
być nie może, że inne biedniejsze gromady nietylko własną cerkiew mają ale i własnego
parocha, że to wstyd i hańba ludzka a szkoda śmiertelna dla duszy, że on, ksiądz
dziekan, przed władyką w Przemyślu oczu podnieść nie może i że władyka bardzo markotny
jest na gromadę bussowiską, jako najopieszalszą jest w całej jego owczarni i podobna
do drzewa suchego, co owoców nie rodzi i spalone będzie. [Słuchała w milczeniu i z
wielkim frasunkiem gromada a słowa o suchem drzewie, co spalone będzie, przera-
ziły ją bardzo — tamtego roku przyszło dziesięciu gospodarzy a tego roku sztorech i przecież
w tem coś być musi. I rzeczywiście coś w tem być musiało, bo ledwie ksiądz
dziekan Turzymanowicz skończył, zaturkotało na drodze i z tumanów kurzu wysunęła
się jasna najtyczanka, a z najtyczanki wysiadł sam p. verwalter Krzepela w czapecz-
ce cesarskiej i z trzema złotemi różami na niebieskim kołnierzu. Rozstąpiła się
gromada z wielkim respektem a pan Krzepela zaczął także mówić do niej; jeszcze

głośny
innych
pisy
tkiew;
gromą
a grom
i zabran
pela
przym
przyn
to się
zji, g
zji
i Uw
ambię
aby m
pomę
losów
wała
najlepsz
kach,
Zagor
arkiw
[illegible]
aniał
[ Ten
fabryc
przyjd
a jak
w znak
kiedy t
belek

głośniej niż miał zwyczaj i przyczepiwszy sem, sem, między słowa, niż przy innych mniej ważnych okazyach. Co ksiądz tu mláwił, to on sem zupełnie podpisuje i to już tak podpisano i zapieczętowano jest, że gromada budować będzie cerkiew; wszystko mu jedno, czy chce czy niechce; on sem tu przyjechał, aby oznajmić gromadzie, że Najjaśniejszy Kollator pozwolił wydać z lasów Kameralnych materyał, a gromada ma dać majstrów i robotę, i aby sem zaraz wybrała Komitet cerkiewny i zabrała się do dzieła. Nie było rady; sprawa „podpisana i zapieczętowana", i p. Krzepela nastaje i władyka nastaje i ks. dziekan nastaje, i — co ważniejsza bardzo przymusowa decyzya — materyał z lasów cesarskich będzie; hodi, będziemy budowali! [Obce przymusowe nie wielką rzeczą, utrzymuję, że z konieczności wyrabia się cnota; i stwierdziło się to na gromadzie busowiskiej. Za kilka dni po wyklarowaniu się pierwszej konfuzyi, gromada zaczęła być dumna z wielkiej ~~[illegible]~~ decyzyi, tak jakby ona wyszła wyłącznie z jej własnego natchnienia i dobrowolnej ofiarności. Sprawa budowy stała się rzeczą publiczną i kwestyą honoru całych Busowisk. Znaleźli się nawet ludzie z tak wygórowaną ambicyą, że objawili życzenie, aby cerkiew była murowana, tak jak w Strzelbicach, aby miała złoconą gałkę z krzyżem jak w Baczynie (i aby zwędził ~~[illegible]~~ Kurz[illegible]kiego z ~~[illegible]~~ Dobromila, żeby ją pomalował ze środka. Tylko, że pan Krzepela mówi wyraźnie, że da materyał z lasów a o cegle nie ~~mówił~~ wspominał, i ta okoliczność ochłodziła trochę entuzyastów i zredukowała ich monumentalne plany. Będzie cerkiew drewniana, ale niechże będzie dziełem najlepszego majstra, choćby go o ~~20~~ dwadzieścia mil sprowadzić. Karchut, co budował cerkiew w Strzyłkach, uczciwy majster, ale nie najlepszy; jest ~~jest~~ jeden sławny, najsławniejszy na całe Podgórze od Boryni po Drohobycz; stary Klymaszko, ~~ten sam~~, ten sam co wystawił cerkiew [illegible] pamiętnej; i w Kolle i w Rozłuczu także, a ta ostatnia cerkiew była drukowana." Tak jest, była drukowana; jakiś pan z Lwowa, tak przynajmniej upewniał dyak turzański Sawka, zeszłego roku namalował ją umyślnie i wydrukował.

[Ten Klymaszko to wielki majster jest; cieśla Łubek ze Spasa znał go dobrze, bo pod nim przy fabryce [illegible] pracował, i cuda o nim busowiskim ludziom opowiadał. Bywało ludzie przyjdą do Klymaszki, aby im cerkiew postawił; to Klymaszko albo chce, albo niechce, a jak chce, to idzie do „sadoczka", bo ma sadek wiśniowy koło chaty, i tak się kładzie w trawę na murawie i ręce założy na krzyż i tak leży i w sine niebo patrzy, a kiedy tak patrzy, to jemu przed oczami cerkiew rośnie i rośnie, tram ~~[illegible]~~ na tramie, belek na belku, wiązanie na wiązaniu, szczyt na szczycie aż po sam „chrest" — i tak

pobieży jako godzinkę i już ma, i powiada ludziom, że ~~już~~ cerkiew jest. A potem bie-
rze lubrykę i pisze kreski na desce i tak przez chwilę i ot cała cerkiew napi-
sana. Tylko ta bieda jest z Klymaszką, że jego budowa jest bardzo „pożerliwa", a
to jest, że dużo materyału żre, że i ani nastarczyć a zawsze musi być co najprzed-
niejszy. Bo Klymaszko już taki, że ma bardzo wielkie oko, a jak widzi jaki
~~setny~~ odwieczny las duży, to mówi: Ładny las, jakaby cerkiew z niego! Jak Strzel-
biczanie budowali cerkiew, trzy lata temu, przyjechał do Klymaszki do Spryni cały
komitet cerkiewny już z tym papierem, na którym pan Berski z Sambora napisał
był całą cerkiew, aby mu pokazać i jeszcze się ~~[illegible]~~ poradzić, a on z nimi i gadać nie
chciał: Kiedy murujcie, to murujcie, a ja nie mularz, ja po staremu tak, kiedy
cerkiew chłopska to z drzewa, bo to materyał Boga żywy; szumi las, szumi, jakby
do Boga gadał i do człowieka, i zielenieje i pachnie i ptaszki w jego liściach śpiewa-
ją; to jest materyał ~~na~~ święty chram, ale cegła to ~~[illegible]~~ pieczone błoto i koniec; mu-
rujcie sobie, murujcie zdrowi! Takie i tym podobne historye opowiadał Żubek, a ko-
mitet cer~~kiewny~~ ~~uchwalił~~ jednogłośnie, wysłać deputacyę do Klymaszki. Poszli na
wózki [?] i pojechali do Spryni, a jeszcze jak ruszyli, nakazywano im, aby uprosili Kly-
maszkę, żeby nowa cerkiew bukowiecka była koniecznie taka, jak ta „drukowana."
Nazajutrz Klymaszko przyjechał, ale z góry zapowiedział, że sam budować nie będzie,
bo już stary i bardzo nie domaga, ale zięć jego u niego się uczył; Klymaszko mu
powie, jak ma robić, a będzie dobrze. Sam przyjechał tylko po to, aby grunt
opatrzyć i miarę dobrze wziąć, bo na mierze wszystko stoi; bez dobrej miary nie
dobrego na świecie. Przyjazd Klymaszki poruszył wieś całą. Pewnie lud florencki
nie patrzył z większem zajęciem na Giotta, kiedy piętrzył ku niebu kampanillę,
ani na Brunelleschiego, kiedy rozpinał gigantyczną kopułę nad kościołem
Madonny del Fior. Klymaszko już był staruszek; nosił się trochę z Waszeria [?],
miał sieraczkową kapotę z potrzebami i buty zamiast zwykłych w okolicy chodaków,
ale postrzygał wąsy i nosił długie włosy, które spływając białą jak mleko strugą
z pod czarnego góralskiego kapelusza z przypiętemi do góry kresami, nadawały mu coś
bardzo szczególnego, patryarchalnego. Był maleńki człowieczek, chudy jak trzaska,
z drobną twarzą, zawsze jakby zlekka i ~~nie~~ filutornie uśmiechniętą, w której widziały duże
niebieskie oczy. Miejsce, na którem stała dawna spalona cerkiewka, okazało się
najlepszem; był to dziś duży plac gładki jak płyta, położony ~~wyżej~~ od sioła, i oto,

czony
lubry[illegible]
wytoni
zarzuta[illegible]
tę na[illegible]
nikogo
zawsze [illegible]
O Kazi[illegible]
z prze[illegible]
na „ [illegible]
miesięc[illegible]
stała [illegible]
toporów[illegible]
Nasta[illegible]
jej [illegible]
ciężko [illegible]
nie c[illegible]
po [illegible]
i że [illegible]
teknu[illegible]
nazad [illegible]
dzień [illegible]
będzie[illegible]
podo[illegible]
nie [illegible]
dzy, [illegible]
zgora[illegible]
godzin[illegible]
murow[illegible]
zaprzą[illegible]
stra[illegible]

czony do koła odwiecznemi lipami. Klymaszko mierzył długo sznurami, zapisywał sobie rubrykę, pozabijał kołki w różnych punktach gruntu i nie kazał ich ruszać, dał wójtowi Sengczynowi instrukcyę, jaki ma być materyał a przystosowany odjechał. Od tej chwili zaczęła się w Bussowiskach „fabryka.” Plac pusty, wytyczony kołkami, otrzymał tę nazwę, którą niebawem każde dziecko powtarzało z uroczystą powagą. Odtąd nie było nikogo w Bussowiskach, ktoby choć raz na dzień nie szedł popatrzyć na „fabrykę,” choć zawsze zastawał ten sam plac ~~pusty~~ goły i te same kołki nietykalne, jakby były święte. O każdej godzinie prawie można było spotkać ~~tam~~ kilka ~~[illegible]~~ bab i chłopów, ~~[illegible]~~ pierwszych z podpartemi brodami, drugich z cybuszkami w zębach, jak stali przy kołkach i patrzyli na „fabrykę,” aż zdziwione i znudzone gęsi, które tu przychodziły na trawę, wynieść się musiały na inne samotniejsze miejsce. Ale już w kilka miesięcy później fabryka przestała być honorowym tylko tytułem gruntu między lipami. Rozlegały się na niem echa toporów ciesielskich i zgrzyt pił i nawoływania furmanów, co zwozili materyał. Teraz Nasta mogła rozmówić się ~~na dole~~ na fabryce z majstrami i dowiedzieć się, czego jej było potrzeba. Tak od niechcenia zrobiła jednemu z cieśli uwagę, że to pewnie ciężko, tak równiutko i gładko ociosać ~~pięć~~ grubą kłodę. – Pewnie, że ciężko, a jakby nie ciężko! – Ale kamień to jeszcze cięższy? – A wy jak chcieli? – I tak dalej, słowo po ~~słowie~~, ~~Nasta~~ dowiedziała się, że są cieśle i od kamienia, co kują figury całe, i że jeden taki jest w Samborze. Nazajutrz Nasta wróciwszy z paszy nawet nie wytchnęła, tylko zawróciła tą samą drogą do Sambora. Trzy mile tam, trzy mile nazad, ale jakoś to będzie; w nocy powróci. Był właśnie czwartek, a to targowy dzień w Samborze, więc i ludzie z Bussowisk tam będą i z Terszowa i ze Spasa; będzie babie śmielej w takiem wielkiem mieście a z powrotem może ją kto i podwiezie. Nasta nie była jeszcze w Samborze, i jak żyje, takiego dużego miasta ~~nie~~ widziała. Staremiasto pewnie ładne a gdzież jemu do Sambora! W Samborze ~~gdzie~~ taki rynek duży, cały kamieniem wykładany, i ratusz z wysoką wieżą, a na wieży zegar a nad zegarem złoty jeleń z dużemi rogami świeci w słońcu i zawsze się kręci, a co godzina wychodzi na wieżę trębacz i chodzi do koła i na cztery strony świata trąbi; i murowane podsienia pełne kramów, że dostaniesz tam wszystkiego, czego dusza zapragnie, i wielkie ~~[illegible]~~ białe kościoły z czerwonemi dachami, a naród ze wszystkich stron świata z towarem i po towar mrowie nieprzebrane. Pokazali Naście, gdzie jest

trakt drohobycki, bo na tym trakcie za cmentarzem siedział kamieniarz. Zebrała Nasta
wszystkie śmiałość i wszystek rozum do kupy, całą swoją inteligencyę mocno ścisnęła
jakby w jeden węzełek, i z pokającem sercem weszła na podwórze, na którem dwaj robotnicy
w fartuchach, obsypani białym pyłem, jakby zmyną cyszli, ciągle ~~ciężo, ciężo~~ stukali
młotkami o dłutka, a za każdym takim stukiem pryskały okruchy kamienia na ziemię.
Nasta miała na głowie bialutką chustę i ubrana była w świąteczną zapaskę malowaną,
a nawet od wielu lat po raz pierwszy szklane paciorki włożyła na szyję, wzięto ją za
żebraczkę i kazano iść z Bogiem, ale Nasta nie dała się odprawić. Najtrudniej było
o pierwsze słowo, ale jak już raz padło szczęśliwie, mówiła bardzo głośno i szybko, jak
by pacierz, wszystko od razu: Przyszła tu po figurę; powiadano jej, że tu siedzi majster
od figury ze ~~skrzydłami~~, a ona chce ~~figury~~ (z kamienia); ma być figura z kamienia, z twardego, białego
kamienia, duża jak ludzie, takie, co ma skrzydła i pióra na głowie. Ten kamień ma
mieć (dwa) skrzydła a na głowie mają być pióra i szabla także, taka jak starowolski kamień,
co stoi pod rogatką, gdzie kłodę zsuwa Sygierysza, a on jest archangeł. Nazywa się
Michał i stoi pod daszkiem, tylko że już ~~pogniły~~ (popsuty) i trzebaby go połatać. [Kamieniarz
przestał pukać młotkiem i przypatrzył się w Nastę, z której słów wypływać się zdawało,
że Sygierysz nietylko jest szewcem ale i archaniołem (z Starejwoli), że stoi pod daszkiem i nazywa się
Michał. [— Jakiż Michał Sygierysz? on tu nic nie zamówił — przerwał kamieniarz, ale
prędzej zorientował się w tem bałamuctwie. — To ma być figura Archanioła Michała?
Taka jak pod Starąwolą? Znam, znam; a dla kogo? [— Dla mnie — odpowiedziała
niewinnie Nasta. [— Dla was? To wy same jesteście fundatorka? [Nasta wy-
trzymała ciemny rumieniec na twarz wybiedzoną, a serce zadrżało od wzruszenia i szczęścia.
[— A macie na to pieniądze? [Nasta skinęła głową. [— A wiecie, jak się płaci taki
św. Michał? [— Nie wiem. [— A ma być z fundamentem? [Nasta nie wiedziało, co
to jest fundament, ale niech będzie z fundamentem. [— To będzie akurat sto reńskich
— zakonkludował majster. [Sto reńskich! Naście zagrało okrutnie szumieć w uszach
i głowa się jej zakręciła. Miała uczucie człowieka, co wydrapawszy się nadludzkiem wy-
siłkiem na szczyt wysoki, ledwie na nim postawił stopę a już zleciał w przepaść
bezdenną. Tak leciała Nasta z tej idealnej wysokości, na której widziała się przez
jedną krótką chwilkę, wtedy, kiedy majster nazwał ją fundatorką. To fatalne
słówko „sto" padło na nią jak urwana skała i pociągnęło za sobą w dół ze (samego) szczytu

apotw[illegible]
w Kuz[illegible]
bagała
juz n[illegible]
bywała
nie zaj[illegible]
imagin[illegible]
i gonem
stup, n[illegible]
lepiej
biez[illegible]
baba n[illegible]
tata n[illegible]
siwie
ale m[illegible]
który
zatuz[illegible]
działa,
i ję n[illegible]
zna
Krzon[illegible]
pierw[illegible]
sprosz[illegible]
uchodz[illegible]
bogaz[illegible]
murow[illegible]
taję[illegible]
przyb[illegible]
i jak
widzi[illegible]
je, a

L. 17.

apteczny. Leciała i leciała z wielkim zawrotem głowy, leciała na dół, w otchłań, w nicość, w kurz i błoto tego gościńca, po którym jak stary siwy koń w jołkowym deptaku biegała codziennie ze Spasa do Smolnicy, ze Smolnicy do Spasa, rachując w drodze, ile już ma pieniędzy. Sto reńskich! Nasta pewnie nie umiała liczyć aż do stu; nie próbowała tego nigdy i na cóżby jej ten zbytek arytmetycznej wiedzy; w imaginacyi nawet nie zapuszczała się tak daleko, bo to była cyfra fantastyczna, która przerosła polot jej imaginacyi. Dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści, sorok — i koniec. A już najwyższy sorok i jeszcze dwadzieścia — bo tyle wtedy szło grajcarów na reński srebrny. [Stała chwilę dobrą jak słup, nie widząc, jak wyjść z takiej sytuacyi. Nareszcie przyszła jej myśl zbawcza, że najlepiej będzie, kiedy ucieknie. Zerwała się też i poczęła uciekać, ale uciekać naprawdę, biegnąc co tchu, jakby co ukradła, tak że kamieniarz z osłupieniem spostrzegł, że mu baba nagle zniknęła z oczu. Ruszył tylko ramionami, a Nasta uciekała dalej i opamiętała się dopiero za rogatką, na przemyskim trakcie. Co wtedy czuła i myślała, a właściwie co czuła, z tego oczywiście sprawy zdaćby nie była mogła. Czuła się nieszczęśliwą, ale nieszczęśliwą nie bez własnej winy. W uczuciu tem nie było żalu nad własną niemocą, który już sam przez się jest pewnem ukojeniem, było w niem coś z gorzkiej świadomości zasłużonego upokorzenia. Gdyby Nasta była zdolną do refleksyi, byłaby sobie powiedziała, że nie jest bez winy, że w słabości ludzkiej odbiegła od pierwotnego marzenia matki i że niewiedząc jak i kiedy do czystego uczucia ofiary przyplątało się coś z brzydkiego egoizmu i pychy, że obok matki stanęła „fundatorka." Ale teraz fundatorka była upokorzona, zdeptana, a została tylko matka i ta wstydziła się bardzo. [Po tem pierwszem przygnębiającem uczuciu Nasta zaczęła przychodzić do równowagi, do zwykłej spokojnej rezygnacyi. Głupia była i koniec — przed ludźmi na chwilę nie mogłaby uchodzić za co innego, jak tylko za nędzną zarobnicę, a przed Bogiem chciała udawać bogaczkę. Kogo tu durzyć — niby pan Bóg nie wie, co jest księżniczka, co fundowała murowaną kaplicę, a co Nasta prostaczka! Już teraz wie, jak zrobi. Malowanie tańsze niż kamień; jak będzie malowana blacha z Matką Boską, przybita do starego pnia, co stoi właśnie pod Hołzawiecką górą przy drodze, i jak się da daszek nad malowaniem, aby nie zamakało, będzie dobrze. Taką widziała na polach staromiejskich; ale trzeba rozpytać się dobrze, wiedzieć, co to kosztuje, a dopiero potem iść do malarza, tym razem już na pewno, bez zuchwalstwa i

bez obo

obiecuj

dużo

nego

gra

indzy

wileg

balsa

w og

Kario

Naj

sam

Dl

Kob

a n

orzy

zain

bira

pita

Cały

my i

pori

Ka

Spa

bym

ja

i zar

chud

ta w

drug

zoba

z hi

bez obawy. Szczęśliwy zbieg okoliczności utwierdził Nastę w tej myśli, który obiecywał nadspodziewane urzeczywistnienie. [W Spasie bywa każdego lata dużo gości; jedni przybywają dla żętycy, drudzy dla górskiego powietrza, nasyconego żywicznym aromatem wielkich lasów szpilkowych, które otaczają tę urządzoną miejscowość, rozłożoną malowniczo u stóp sinych szczytów Karpackich. Gdzie indziej mógłby taki zakątek zasłynąć prędko jako stacya kuracyjna, jako villegiatura dla nerwowych osób, szukających powietrza, zieleni, słońca, ciszy i balsamicznego tchnienia borów. Tego roku Spas był ludniejszy niż zwykle, jak w ogóle bywał zawsze ludniejszy dawnemi laty, dopóki koleje nie ułatwiły mieszkańcom Lwowa przystępu do gór Kołomyjskich i nie zbliżyły Tatr wspaniałych. Najliczniejszego kontyngensu dostarczali wprawdzie żydzi lwowscy, ale zbierało się czasem i lepsze towarzystwo, a tym razem było kilka osób [dostojniejszych] na prawdę.

Dla Nasty pasterki sezon letni w Spasie bywał porą złotego żniwa; biednej kobiecie przynosił upragnioną pomoc, bo dostawały się gęsto miedziaki, a niekiedy i biała moneta spadła do czarnej chudej dłoni „fundatorki." Znała też wszystkich, ale między wszystkiemi najbardziej jej imponowała jedna pani a najbardziej zaintrygował jeden pan młody. [Ta pani to była hrabina, prawdziwa, rzetelna hrabina, co chodziła zawsze z tyczyną o złotej gałce i z „popielatą panną." Żętycy nie piła i pewnie jej pić nie potrzebowała, bo była czerstwa, jak samo zdrowie. Cały Spas z najniższą swą hierarchią społeczną, tj. panem Krzepelą, panią Krzepelową i pannami Krzepelankami, dumny był, że wśród swoich czarnych świerków posiadał hrabinę, królowę sezonu i illustracyą Kurlisty. Hrabina była bardzo niska i otyła, prawdziwa by mogła cała okrąglutka, ale biegała jak tłusta przepiórka po całym Spasie, a zawsze z tyczyną o złotej gałce w białej i pulchnej dłoni. Miała na skroniach bujne pukle włosów, białych i puszystych jak gołębie, twarz bardzo rumianą i stanowczą, i czarne [jak [illegible]], bystre i umiarkowane oczy. Za hrabiną chodziła zawsze jak cień żywa, chuda, niemłoda już kobieta, zawsze popielato ubrana, z bardzo gandzioną twarzą i z tym [illegible] ziewającą. I to była owa „popielata panna," po tyczynie z złotą gałką drugi nieodłączny atrybut hrabiny. [Tyleż co hrabina, może nawet więcej, a dlaczego, zobaczymy później, zajmował Nastę ów młody pan, co albo samotny chadzał albo tylko z hrabiną. Tylko że nie mógł nigdy dotrzymać jej kroku i zawsze przystawał i ciężko

oddychał [illegible]
go m[illegible]
Kiedy [illegible]
J. K[illegible]
nie is[illegible]
cze ci[illegible]
gre [illegible]
gdyby [illegible]
gór, [illegible]
i on [illegible]
is z[illegible]
niż Z[illegible]
mys[illegible]
ręka, [illegible]
a twa[illegible]
do alt[illegible]
Zygmu[illegible]
szy t[illegible]
trzyła [illegible]
portr[illegible]
jakby [illegible]
ciągle [illegible]
widno [illegible]
pias[illegible]
złoty [illegible]
nie śl[illegible]
nigdy [illegible]
Dwie[illegible]
wagi, [illegible]
aż (w) (Kr[illegible]
blask [illegible]

oddychać, jakby mu było potrzeba dużo, dużo powietrza, i jakby mu ono zawsze uciekało, chciał
go mocno zaczerpnąć, a nie miał czem, zupełnie jakby kto sitem brał wodę. Ten pan
kiedy chce wyjść na „ślimak", a tak się nazywał pagórek obrosły jodłami, na którym
p. Krzypela porobił chodniki, to na każdym zakręcie odpoczywa, a kiedy nareszcie dosta-
nie się na sam wierzchołek, to już siedzi i siedzi, jakby chciał nocować. Patrzy na góry i pi-
sze coś na dużym papierze; jak się znudzi, czyta z książki, a jak i tego mu dosyć, to siedzi
z na pół przywartemi powiekami i bardzo jest smutny. Jakby tam siedział samotnie,
gdyby nie hrabina, która kilka razy na dzień drobnym, żwawym krokiem drapie się na
górę, siada koło niego, ostrożnie i szczerze gadać. Gada i gada tak długo, aż nareszcie
i on gadać zaczyna i tak gadają ~~[illegible]~~ z sobą żywo, a on jakby go odmieniło, i śmieje
się i żartuje, chociaż się nie zakaszle, i ~~[illegible] na się~~ wtedy jeszcze bardziej błyszczące oczy
niż zawsze, a trzeba widzieć, że zawsze są bardzo błyszczące, a takie (ją) duże i takie sine
mają obwódki, że zdawałoby się, że codzień rosną i że twarz jedzą. Nasta byłaby przy-
sięgła, że u tego pana z każdym dniem oczy większe i czarna broda także większa,
a twarz maleje i niknie, aż żal patrzeć. [ Raz kiedy Nasta zaniosła hrabinie list
do altany na ślimaku, widziała już z daleka, jak hrabina coś bardzo prawiła panu
Zygmuntowi, położywszy mu ~~[illegible]~~ (rękę) na ramieniu, a pan Zygmunt płakał jak dziecko, skry-
wszy twarz (w) dłonie, takie białe i cienkie jak opłatki. Hrabina wzięła list od Nasty, spoj-
rzała na adres i szepnęła krótko: [ — Od Walentyny — a pan Zygmunt na to słowo wy-
prostował się, podniósł oczy a były już suche i jakby bardzo gorące i wstał prędko z ławki,
jakby chciał uciekać. Ale został i czekał, i kiedy hrabina list czytała, patrzał na nią
ciągle takiemi oczyma, jakby o coś prosiły i pytały, czy tam czego nie ma i dla niego? Ale
widno nic tam dla niego nie było, bo hrabina list ścisnęła w dłoni, aż papier zaskrzy-
piał i zmięty schowała prędko do kieszeni a ~~[illegible]~~ potem milczkiem zaczęła trzciną o
złotej gałce kopać piasek. ~~jakby go złości~~ [ Innym razem pan Zygmunt znowu siedział
na ślimaku a Nasta niosła właśnie list do niego, co rzadko ~~się~~ była rzecz, bo prawie
nigdy listów nie odbierał. Zastała go na samym krańcu od południa, tam zkąd widać
Dniestr, jak się błyszczy między sadami i górami, wyginając się na słońcu jak lśniący
wąż, i wszystkie wzgórza, najpierw zielone, a dalej sine, a coraz dalej jeszcze bardziej sine,
aż (w) końcu prawie czarne, tylko że przecież nie smutne, bo na tem wszystkiem jakiś złoty
blask leżał, że zdawało się, jakby słońce roztopiło się w powietrzu, tak że cały świat

był złoty, a znowu i nie złoty, bo taki siwy, taki szary, taki przezroczysty, że ostatni Beskid garbaty było widać daleko, daleko, aż pod błękitniejszym tylko, trochę już odcinający się, tak jak kamień na dnie bardzo głębokiej krynicy. Pan Zygmunt siedział przed tablicą na trzech cienkich nogach, jakiej Nasta jeszcze w życiu nie widziała, i jakby po niej pisał, a co chwila zapuszczał oczy w roztaczającą się w dal okolicę. Nasta zawahała się, nie chciała przeszkadzać, ale list trzeba było oddać, więc zbliżyła się do Zygmunta, który nie słyszał ruchu bosych stóp na murawie. Wtedy Nasta spostrzegła, że na tablicy było takie samo błękitne jak na niebie, jak te, co piętrzyły się w dali i takie same góry sine, taki sam Dniestr pokręcony pod starosamborskimi łanami, że na samym dole wyrósł na białym papierze taki sam świerk ciemny, jak ten, co stoi przy chacie Zabereżnego i że była tam także i Zabereżnego chata — zgoła, że tam cały Boży kawał świata, począwszy od najbliższej strzechy aż do garbatego Beskidu, znalazł się na tym małym papierze, takim małym, że stary słomiany kapelusz Wasylka byłby to wszystko zakrył: i drzewa i świata i góry i Zabereżnego chatę. [Nasta na ten cud chwyciła się obiema rękami za głowę takim gwałtownym ruchem, że pan Zygmunt posłyszał ją za sobą i odwrócił się żywo. Nasta cofnęła się i wydobywszy szybko list trzymała go wysuniętą naprzód ręką, jak tarczę między sobą a malarzem, bojąc się, że go rozgniewała. Pan Zygmunt uśmiechnął się łagodnie, wziął list i skinął jej głową. Ale Nasta nie odeszła; taka chwila po raz drugi pewnie się jej nie zdarzy, jak z niej nie skorzysta zaraz, to później przepadło. Pan Zygmunt wydobył kilka miedziaków, ale Nasta cofnęła się jeszcze dalej, złożyła obie dłonie jak do modlitwy i z wyrazem błagalnym patrzyła ciągle na artystę. Potem przyskoczyła nagle i ucałowawszy mu mimo oporu nogi, prosiła, aby się nie gniewał, bo ma do niego prośbę. Naście zawsze najtrudniej było o pierwsze słowo, ale skoro już raz padło a na twarzy p. Zygmunta nie widać było zniecierpliwienia, Nasta nabrała odwagi. Mówiła bezładnie ale już trochę zrozumialej, niż w onej rozmowie z kamieniarzem w Samborze, starała się wytłumaczyć, o co jej chodzi. Chciałaby mieć obraz na blasze, Najświętszej Panny, choćby nie dużej, ot choćby takiej tylko jak ten papier, i aby ta Matka Boska była z daszkiem i mogła być przybita do pnia starego jesionu, co rośnie przy drodze pod Stockawiecką górą. Ona nie chce za darmo, broń Boże, gdzieżby śmiała! Da wszystko co ma, byle miała taki obraz. I mówiąc ciągle odwinęła węzełek i wydobyła woreczek płócienny, uwiązany na szyi jak szkaplerz, i poczęła rozkręcać sznurek, a był pewnie kilkadziesiąt razy okręcony, i ręce jej ciągle się plątały, że ani rusz dostać się do skarbu.

Pan Zygm[illegible]
wszyst[illegible] i [illegible]
Nasta [illegible]
Michale [illegible]
cierpliwi[illegible]
~~[illegible]~~
być Mat[illegible]
będzie n[illegible]
Matki [illegible]
[ Nasta[illegible]
sita. A[illegible]
Kard [illegible]
tory m[illegible]
luk, tyc[illegible]
lepiej m[illegible]
w dale[illegible]
i uwolni[illegible]
być m[illegible]
wiena.
ani wi[illegible]
tysiące[illegible]
formy [illegible]
że już [illegible]
wszystki[illegible]
ców, co [illegible]
go tyl[illegible]
przepr[illegible]
inni to[illegible]
i jeszcz[illegible]
próba [illegible]
Madon[illegible]
pomoc[illegible]

Pan Zygmunt przerwał jej tę robotę. Kazał jej schować woreczek i zapytał, dlaczego chce mieć taki obrazek i czy ślub, jeśli uczyniła, że chce oddać wszystek ~~grosz~~ tak ciężko oszczędzony? Ośmielona Nasta rozgadała się teraz o wszystkiem: o Wasylku, o ks. Dzikowskim, o Cherubinach, o św. Michale pod Staroselą, o przygodzie z Kamieniarzem. Artysta wysłuchał chaotycznej opowieści cierpliwie (, chwilkę milczał, jakby się wahał i rozmyślał, a nareszcie rzekł: [— Ja wam namaluję Matkę Boską, i nic was to kosztować nie będzie, moja dobra kobieto. Ale obraz nie będzie na blasze i nie będzie go można przybić do pasionu. Jeżeli chcecie, namaluję wam Matkę Boską taką, abyście ją oprawić mogli do cerkwi. Czy macie cerkiew w Bussowitkach?

[Nasta zamyśliła się. || Żal jej trochę było odstąpić od pierwszej myśli, z którą lata całe się nosiła. Ale taki pan lepiej wie i pewnie lepiej radzi, taki pan i przytem malarz do tego. W Bussowitkach budują się właśnie cerkiew; niedługo będzie gotowa; trzeba będzie koniecznie św. obrazów, a już teraz mowa o tem, aby co zamożniejsi gospodarze fundowali do cerkwi, ten ~~nowy~~ ołtarz, drugi kielich, trzeci światło i inne rozmaite rzeczy. Czemu by jej obraz nie mógł zostać w cerkwi? Nawet lepiej mu będzie; deszcz go nie zmoczy, wiatr nie wyssie, słońce nie przypali, i trwać będzie długo, w dalekie czasy, kiedy już Nasty nie będzie ~~na~~ świecie. I znowu Nasta zwinęła się we dwoje i całować chciała nogi artysty, a w oczach błyszczały jej łzy radości. [Pan Zygmunt nie był malarzem z zawodu i obraz dla Nasty był pewnie pierwszym, który miał robić na zamówienie. Dyletant/ był/ tylko, ale bogaty w to, czego nie mogą dać ~~[illegible]~~ studya akademickie ani rutyna zawodu, w talent prawdziwie dostojny i ów szczególny dar organizacyj wrażliwo-artystycznych, które zmysł piękna tak dalece rozwinęły w sobie, że czują i myślą plastycznie, formą i barwą, a ~~talent~~ geniusz i natchnienie stają się u nich darem niemal fizycznym, że już niewiadomo, gdzie leży źródło tej łatwości + wydobywania pierwiastków idealnych ze wszelkich zjawisk zewnętrznego świata, w oku, co je podpatrzyło, czy też w opuszczkach palców, co ~~je~~ je przeniosły na płótno? Pan Zygmunt talentu swego nie brał [za wielki, ~~[illegible]~~, uważał go tylko za ~~[illegible]~~ towarzysza dobrego w chwilach wyjątkowych, zawsze czekającego gdzieś w przedpokoju i gotowego na zawołanie — i niepomału był zdziwiony, spostrzegłszy, że wszyscy inni towarzysze, których daleko wyżej cenił, na których daleko więcej liczył, opuścili go naraz, i pozostał mu tylko ten jeden z szarego końca, zaniedbany i niemal wzgardzony. Czy to prośba Nasty umiała tak trafić do serca dobrego człowieka, czy samo myśl stworzenia Madonny dla górskiej cerkiewki podobała się tak artyście, czy też oboje — i tak było najpewniej — i człowiek i artysta zarazem miał tak rozbraną duszę i tak podrażnioną,

imaginacyi, że potrzebował folgi i chciał niejako wyjść z samego siebie – dość że pan Zygmunt natychmiast wziął się do pracy i coraz rzadziej wychodził na przechadzkę, ku wielkiemu niezadowoleniu hrabiny, która strofowała go za to częściej z egoizmu, bo lubiła bardzo jego towarzystwo, ale więcej bez wątpienia z prawdziwej troski o chorego, który potrzebował powietrza i słońca i po to przecież tu przyjechał. Pan Zygmunt wymawiał się, przepraszał, obiecywał poprawę, ale prawdy nie powiedział i całe dnie spędzał przy sztalugach, malując bez wytchnienia i z gorączką, jaka cechować zwykła dyletantów w chwilach twórczości. Jestto bowiem z najmniej zawodnych cech dyletantyzmu, nawet wtedy a może właśnie wtedy, gdy talentem i siłą twórczą zbliża się do artyzmu, bywa jakiś impulsu do pracy i sam sposób, w jaki się pracy oddaje. Artysta z powołania będzie się przy najbardziej nawet osobistych tematach, potrafi postawić siebie samego w pewnem oddaleniu, panować niemal zawsze nad wzburzeniem własnej duszy i rozkazywać natchnieniu, tak jak to Goethe wymagał od prawdziwego poety, aby ją komenderował poezyą; podczas gdy dyletant będzie zawsze nad miarę osobistym, bo to, co go najbardziej unosi i siłą gorączki pobudza do twórczości, najczęściej bywa motywem egotycznym; praca jego staje się walką artysty z człowiekiem, walką zbyt często nierozegraną, która nadaje utworowi cechę rzeczy zapamiętałego porwania się na dzieło nie samego dzieła, przeżytego w spokoju, wykonanego z siłą. Zygmunt pracował bez wszelkiej rachuby sił i czasu, nerwami, podniecanym temperamentem, z niecierpliwem pożądaniem końca, bo nie znał potrzeby stałej chwili powolnej pracy, którą prawdziwy artysta reguluje siłą woli, obowiązku, potrzeby. Oczywiście, może nawet tylko tą przewagą systematyczności rzemieślnika, której w sztuce lekceważyć nie należy, bo obok geniuszu w niej to leży sekret wielkiej twórczości dawnych mistrzów. Szybko wyłaniał się obraz z płótna, tem szybciej, że artysta nie zamierzał wcale nadać mu troskliwego wykończenia, lecz przeciwnie chciał go utrzymać w charakterze szybkiej improwizacyi, śmiałego szkicu. Widać to było odrazu, że autor pracował bez modeli, [illegible], graniczącą tylko i wyłącznie intencyą formy, że nie liczył się z trudnościami techniki, ale zanadto był [illegible], aby je wymijać, przeciwnie akcentował je wyraźnie, nadając w najtrudniejszych miejscach rysunkowi prowizoryczności, która świadczyła tylko o pośpiechu ale bynajmniej nie o braku sił i środków. Ale obraz był piękny, kompozycya udatna i ory-

[Zbyteczne

ginalna. Była to Matka Boska żniwiarka. Jak słynna Madonna del Sacco Andrze-
ja del Sarto na worze mąki, tak na obrazie Zygmunta Najsa. Panna siedziała na
snopie zboża, jakby dopiero co odrzuciła sierp, co leżał u jej stóp i sprzęt [illegible] po żniwie.
Przed nią także na rozrzuconym snopie leżało dziecię Jezus i sięgało rączką po wiązankę
bławatków, które mu Najśw. Matka podawała z uśmiechem pełnym dobroci i słodkiego uroku.
Madonna ubrana była w strój ruskiej włościanki okolicy, w której obraz miał powstać. Mia-
ła na sobie zaparkę dymkową, haftowane wyszywki na ramionach i sznur dużych korali
na szyi; artysta opuścił tylko nie dość malowniczą namitkę głowy, którą przedsta-
wił odkrytą, i ułożył w grube warkocze włosy, nadając im ciepły, złoty kolor, owo caldo
biondo Tycjanowskie, które zlewało się miękko z aureolą, otaczającą głowę, tak
jakby własnym blaskiem tworzyło nadziemską światłość glorii. „Malowanka" Madonny-wie-
śniaczki odstępywała także od używanego w okolicy koloru; szorkowi jej tła nadał artysta
szlachetną stylizację, a samo tło trzymane było w bardzo złagodzonym tonie purpury, zhar-
monizowanym a wytworny efekt z matowem złotem kłosów. Białość twarzy wieśniaczej
i koszuli wyminął artysta rzucając przez ramiona rodzaj fioletowej drapery, sutej i w
fałdach powłóczystych spływającej po za całą postać, niby gronostaj królewskości bożej żniwiar-
ki. Grupie, utworzonej przez Madonnę i Dziecię, służył za tło krajobraz miejscowy, daleki,
pełny powietrza, zamknięty łańcuchem ciemnych gór, pod którymi najbliższą krawędzią wi-
dniało sioło z bardzo oryginalną drewnianą cerkiewką. [Twarz Madonny była najbardziej wy-
kończoną partyą obrazu i uderzała przedziwną pięknością i har-
monią rysów, ale harmonia była bardziej poetyczną niż boską. Zdawało ci się, że kiedyś
twarz tę widział na ziemi, albo że ją gdzieś obaczyć możesz, może nie tak doskonałej pię-
kności, ale podobną. Czuło się mimowolnie, że to portret żyjącej kobiety, oswobodzony z wszy-
stkiego, co mogło być przypadkowem uchybieniem pojęciu piękna, wyidealizowany, pod-
niesiony do apoteozy bardziej imaginacyą poety niż religijnem natchnieniem, i dlatego nie
całkiem wolny od resztek ziemskości. Ale że każdy zachwyt, choćby tylko ziemskich przedmiotów,
dlatego właśnie, że jest uczuciem serca i duszy, zdobywa się na jakąś mistyczną transfiguracyę
wrażeń i wspomnień materyalnych, więc Madonna Zygmunta, jakkolwiek pozostało w niej
tyle niepostrzeżonej cząstki religijnej reminiscencyi modelu, miała zawsze dosyć światłości i
ducha, dosyć dostojnego spokoju i pogody, aby pozostać dziełem poetyczno-natchnionem
idealnemi tęsknotami niepospolitego serca. Widz zwykły, dla którego obraz jest źródłem

(Dok. nast.)

V IV = 7

wrażeń a nie refleksyi, musiał się koniecznie zachwycić tem płótnem uroczem, pełnem wiel-kiego wdzięku i światła, które płynęło do oka z błękitu nieba, z refleksów przeźroczystych nad lasami, z złotego tkania głów i z zachwycającego oblicza Madonny. VE Podczas gdy obraz dla Nasty fundatorki czekał już tylko na ramy, nowa cerkiew busowiska, dla której był przeznaczony, stanęła już gotowa. Klymaszko słowa dotrzymał; choć sam nie mógł być ciągle przy fabryce, cerkiew zbudowana według jego planu, była śliczna. Wyglądała, jakby przysiadła do polotu; zdawało się, że gdyby nie te potężne kłody, które ją trzymały na ziemi, przestałaby wzbijać się w błękit jak balon. U dołu fundamentalnie wsparta, potężnemi narożami kłód stuletnich jak fortecznym zamkiem ujęta, lecz naturalnym rustyką poprzecznych bali dosięgła szczytu belek gzemsowych, energicznie profilowanych według rysunku Klymaszki, lecz wiotkiemi wiązaniem galeryjki, która z daleka wyglądała jak korona, zetknęła się z pierwszym okapem, już zaczęła się wzbijać potężnie ale nie strzeliło, bo to było jej charakterystyką, że rosła w górę warstwami z horyzontalnych kondygnacyach. Rozłożysta w dolnym obrębie, jakby chciała objąć jaknajwięcej pobożnego ludu i okryć go niby ciemnym rozłożystym liściem, wzbijała się rytmicznie, wzbijała a nie wzlatywała odrazu, bo rosła niejako z przystankami, zatrzymując się pod okapem każdego daszku, jakby spoczywała horyzontalną, spokojną linią, i potem znowu podlatywała wyżej od kondygnacyi do kondygnacyi, od daszku do daszka, aż po sam szczyt kopuły, tak że przypominała ruch ptaka o szerokich skrzydłach, frunącego z gałęzi na gałąź, coraz wyżej i wyżej. Takie były wszystkie cerkwie Klymaszki; artykulacyę swoją wyobrażały ruch przerywany ale stateczny; a objęte okiem całe, robiły wrażenie takiej lekkości i lotności, że zdawałoby się, że dość podważyć tylko węgły budowy, aby zaczęła płynąć ku górze, jakby korab' jaki cudowny, chwytając powietrze rozpiętemi namiotami daszków jak żaglami. [ Gromada busowiecka, która jak wiemy, tylko pod naciskiem zdecydowała się na budowę nowej cerkwi, w miarę, jak roboty postępowały, zapalała się coraz bardziej do dzieła, a obudzona ambicya lokalna podniecała ją do ofiarności, o której przed rokiem pewnie ani by się była mówić dała. Cerkiew już jest, tak samo ładna, a może jeszcze i ładniejsza, niż ta, co była drukowana, ale to połowa dopiero dzieła. Z dawnej spalonej cerkwi prawie żaden sprzęt nie ocalał; potrzeba było wszystko sprawiać na nowo. Komitet cerkiewny opuścił ręce na myśl tak wielkich kosztów; uchwalono jednak udać się z pokorną supliką do starego cesarza w Pradze, który tak hojnie wspiera ubogie świątynie pańskie. Suplika odniosła dobry skutek; cesarz Ferdynand przysłał na ręce samborskiego cyrkułu dwieście złotych. Było już czem rozpocząć; a co najważniejsza, przybyła otucha, która dobrze podziałała na ofiarność

gminy i najzamożniejszych cerkwi, bo dać to ciężko, a oddać zawsze łatwiej. Ten ofiarował się fun-
dować ołtarz, ów jeden dzwon, trzeci światło, ale że to było wszystko ustnie i mogło być odwołane, więc
uchwalono ogłosić dzień i zaprosić księdza dziekana z Turczyna, aby we wszystkich poświadczeniu każdy
się na to podpisał." Przedtem już jednak, zaraz po otrzymaniu monarszego daru uchwalił Komitet
postarać się o malarza, któryby wszystko malował, i to co gromada jako gromada ma płacić, i
to, co prywatnym sumptem będzie zamówione, bo malarz taniej zrobi; jak na hurt weźmie
roboty, a i bałamuctwa nie będzie. [Chodziło teraz o wybór malarza. Najchętniej cerkiew malował Jabłoń-
ski ze Lwowa, ale to majster daleki i drogi; trzeba szukać innego. Na to zabrał głos (turczański) djak Sorka
i świadczył, że choćby ten Jabłoński mieszkał tu w samych Buszowiskach i chciał malować
darmo, to oniby na to nigdy nie zezwolili, bo to jest łaciński malarz i nie zna się na ikonach
ruskich. Buszowiska potrzebują koniecznie, aby to był malarz taki, co umie robić „po grecku, bi-
zantyckim sposobem." On takiego malarza zna i bardzo go gromadzie rekomenduje. Nazywa się
Kurzański i mieszka pod Dobromilem. Jestto doskonały majster, co nietylko maluje ale i złocić u-
mie, a wszystko na „bizantycki" sposób. On się uczył tego u Ojca Mitrofana w bazyljańskim
klasztorze w Ławrowie, a to jest dość powiedzieć i więcej gadać „szkoda pary." Djak Sorka nie
dlatego tak mówi, że Kurzański jest jego szwagrem; on jest duchowna osoba i szwagier u niego
za nic stoi, gdzie chodzi o chwałę Bożą; zresztą kto ma oczy, ten zobaczy. Kurzański już mnó-
stwo cerkwi malował, ale wszystkie na Dolnie, bo tam lud bogaty, ale dwa jego wielkie dzieła
istnieją w pobliżu i mogą być każdej chwili oglądane, a mianowicie „przeprowisk o gorączce" w
cerkwi szumińskiej
i „japetyczny szyld" w Staremmieście. Komitet cerkiewny wysłuchał gwałtownej mowy prele-
kcyi (Sorki) o mistrzu dobromilskim i większość już po cichu przechylała się na stronę Kurzańskiego,
twórcy „przeprowisk o gorączce" i japetycznego szyldu." [Byli jednak i tacy, co chcieli widzieć te
dwa wielkie dzieła, które są tak blizko, nim przyjdzie do ostatecznej decyzji, ale z wszystkim
trudno się było wybrać do Szuminy, więc wybrano ściślejszy Komitet artystyczny, do którego
oprócz Sorki weszli: wójt Kryszyn, przysiężny ~~Matwhon~~ Iłko i stary Matwhon, co niegdyś obsłu-
giwał zpełna cerkiew buszowiską a teraz był niejako pałamarzem <u>in partibus infidelium.</u>
„Japetyczny szyld" zwrócił w opinji estetycznej ~~...~~ Buszowisk stanowczy tryumf. Nie
tylko Komitet artystyczny go oglądał, ale jeszcze w najbliższy wtorek, który jest dniem
targowym w Staremmieście, obległa to wszystko na drzwiach apteki, aż się panu aptekarzowi
sprzykrzyło, także wysłał laboranta dla rozpędzenia admirującej rzeszy. Eskulap grążący tęgim
pod kolano i z kosmatą brodą, ~~...~~ i okręcony w rozstęgnym (wężem) ~~...~~ niebiesko
szy żółtoplamisty z ognistą strzałą zamiast języka, zwracał tymczasem podziw, a nawet

sam cerkiewnik Petruszko, który w Buskowiskach reprezentował ducha opozycyi i bezwzględnej krytyki, nie mógł nie przyznać, że to jest „fajne malowanie." [Szumina leżała o całą milę dalej i już tylko sam komitet artystyczny przedtem oglądał drugie arcydzieło Kuczyńskiego, „przy-powieść" o ziarnku gorczycznem." Sorka wiedział co mówi, kiedy zapewniał, że „zapotężny szyld" pewnie ładna rzecz, ale to tylko drobnostka, zwyczajne świeckie malowanie, tak sobie dla wprawiania pędzla; zaś kto nie widział gorczycznego ziarnka, ten nic nie widział. Na tym obrazie wymalo-wany był Chrystus, któremu z ust wyrastało drzewo zielone z dwunastu gałęziami, a na gałęziach tych siedziało dwunastu apostołów, u spodu zaś kilka figur, wyobrażających tłu-my ludu, spoglądało w górę na drzewo i na bardzo niezgrabnie umieszczonych apostołów, jakby czekając, który z nich pierwszy spadnie. Głowy apostołów były duże jak dynie a rumiane jak jabłka, między aureole z zielono-żółtej jakby żółte kaptury i zdawały się być o-sobno dopasowane na bardzo małych nóżkach, które zwieszały się na dół, a było ich „rze-telnie" dwadzieścia cztery, jak obliczył (w myśli) sam Sengszyn, pedant zawołany, podczas gdy pa-miętny Matwiej mniej obserwował samą kompozycyę, szukając usilnie samego „ziarnka gorczycy", ale wstydził się przyznać, że go nie znalazł. Artystyczna komisya została zachwycona z Szuminy, a w komitecie cerkiewnym zapadła jednogłośnie uchwała, aby do ozdobienia nowej cerkwi zgodzić Kuczyńskiego, starego majstra, co stworzył „szyld pa-pieżny" w Staremmieście i „ziarnko gorczycy" w Szuminie. [Nadszedł nareszcie dzień uro-czysty, w którym na zgromadzeniu honoracyorów wsi i w obecności parocha podpisywać się mie-li wszyscy, którzy się ofiarowali przyczynić do opatrzenia nowej cerkwi w najpotrzebniejsze sprzęty liturgiczne. Zgromadzenie odbyło się w samej cerkwi, świeżej nagiemi, surowemi ścianami, a przed nim paroch terczowski przestał się zgromadą, zaturkotało ze wsi i pokazała się ta sama żółta bryczuszka, którą już raz widzieliśmy, a z niej wysiadł ten sam p. Krzepela w cesarskiej czapce i z trzema złotemi różami na aksamitnym kołnierzu. Dyak Sorka, jako trzymający pióro, rozłożył wszystkie instrumenta swojej funkcyi na stole zaimpro-wizowanym z dwóch kobylic i kawałka tarcicy, pan Krzepela i paroch zasiedli na przynie-sionym od wójta zydlu i zaczęła się sessya. Cerkiew była zapełniona, ale zauważano to zaraz, że w pierwszych rzędach stali tylko ludzie, którzy niczego nie obiecywali i „niczego się nie „przyjmowali", czekając z miną pełną ciekawości na widowisko, podczas gdy najznaczniejsi jego aktorowie, ci właśnie, co w opowiadaniach mnóstwo bogatych rzeczy „nafundowali" do nowej cerkwi, albo kryli się gdzieś z samego tyłu, albo wcale nie byli obecni. Nie była to niestety skromność

./.

zbytu[illegible]
stały [illegible]
stowie [illegible]
umiał [illegible]
już n[illegible]
do wody[illegible]
Księga [illegible]
Kiem [illegible]
się bard[illegible]
serca [illegible]
p. K[illegible]
małpę[illegible]
wie n[illegible]
dziano, [illegible]
zapow[illegible]
ty do [illegible]
dzysto[illegible]
zoś [illegible]
płótn[illegible]
wotkny[illegible]
nogę. [illegible]
z fon[illegible]
wielkie[illegible]
do się [illegible]
Kronik[illegible]
pojawi[illegible]
miało. [illegible]
by w[illegible]
wzrok[illegible]
sprzęz[illegible]
[– O[illegible]
ale N[illegible]

zbyteczna, był to tylko dowód, że mimo chwalebnej ambicji lokalnej natura ludzka tak samo
słabą była w Buszowiskach jak wszędzie na tym Bożym świecie, i że wielką prawdę mówi przy-
słowie włoskie: Dal dire al fare, c'è un gran mare. W Buszowiskach zaś nikt nie
umiał po włosku, ale każdemu z fundatorów szczerze tak było na sercu, jak gdyby miał teraz jeśli
już nie przepływać wpław tego morza, co leży między słowem a czynem, to przynajmniej skoczyć
do wody w zimie, obiecawszy to latem. Poważna, pełna namaszczonego niemal uszanowania twarz
księdza Tarzanina, złociste guziki p. Krzepeli, duża błyszcząca blacha wisząca na rzemieniu wójta, a przedewszyst-
kiem długie, groźnie sterczące gęsie pióro, z którem dyak Sroka czekał jakby kat z mieczem, odbiły
się bardzo na termometrze ofiarności buszowiskiej, który zaczął opadać, opadać. Pomału nagle
serca fundatorów; nikt nie wystąpił naprzód; zaległa dłuższa cisza, i ją przerwał dopiero donośny głos
p. Krzepeli, który sam nie przyjechał po to do Buszowisk, aby na niego ludzie patrzali, jak „na
małpę" drapali się w głowę. Na to wójt Sengszyn zapuścił się nagle w tłum i zaczął wyszturki-
wać naprzód fundatorów. Okazało się teraz dowodnie, że entuzyazm szczerości, jak to gdzieś powie-
dziano, podobny jest bardzo do ostrygi, bo tylko wtedy dobry, kiedy świeży. Wszystkie owe hojne ofiary,
zapowiadane ku wielkiej admiracyi słuchaczy w przydankach przy fabryce lub w karczmie, zmala-
ły do niepoznania. Złoty brzęczące Dymytryka zmieniły się teraz na sygnaturkę; Fe-
dyszko, który przyrzekał własnym sumptem pozłocić cesarskie wrota całe „na wszystko" złowne, ofiaro-
wał obraz św. Mikołaja, Andryszowa z ornatu zstąpiła skromnie do kilku łokci cienkiego
płótna, Zaborożny właściwie nigdy nie obiecywał całego ołtarza, ale mówił tylko o dwóch świecach
woskowych do tego ołtarza, który kto inny zafunduje, i na to tylko się podpisze a na więcej nie
może. [Znowu nastąpiła niemiła przerwa i byłoby może przyszło do zamknięcia sesyi, gdy naraz
z pomiędzy tłumu wysunęła się Nasta prządka i bardzo nieśmiało, z pokorą ale i z świętem
wielkiego uczucia na chudej twarzy, zbliżyła się do komisyi. Pocałowała rękę księdza, pochyliła się
do nóg p. Krzepeli, oddała pokłon wójtowi, dyakowi Sroce i wszystkim członkom cerkiewnego
Komitetu, a potem rzekła: [— Chciałabym podpisać. [Przebiegł szmer zgromadzenie i na twarzach
pojawił się uśmiech na pół szyderczy na pół ciekawy, jakby teraz coś bardzo zabawnego nastąpić
miało. Nasta nie widziała tych uśmiechów gromady ale i bez tego ciężko jej było, i kto wie, czy nie była
by uciekła przed szyderstwem i złośliwie uśmiechniętą twarzą dyaka Sroki i surowym pytającym
wzrokiem wójta Sengszyna, gdyby ksiądz Tarzanin nie był jej poratował dobrem
spojrzeniem i nie przemówił do niej łagodnie: [— A cóż wy chcecie podpisać, dobra niewiasto?
[— Ołtarz. [Ksiądz tarzański przechylił się ku Naście, jakby dobrze nie zrozumiał i czekał wyjaśnienia,
ale Nasta milczała. [— Chcecie powiedzieć pewno, że coś dacie na ołtarz, bo o cały ołtarz ciężko,

bardz[illegible]
[—[illegible]
i świ[illegible]
duża,
przed
główn[illegible]
chaty
storne
cze, t[illegible]
dziwa [illegible]
Na ty[illegible]
Ta bi[illegible]
tak g[illegible]
Kaplic[illegible]
mulger[illegible]
stoga [illegible]
niejszy[illegible]
Chrześ[illegible]
fryzka[illegible]
~~[illegible]~~
przezt[illegible]
zanik[illegible]
że j[illegible]
będzie [illegible]
zygnat[illegible]
zolutn[illegible]
dnie [illegible]
~~uroczys[illegible]~~
Każdo [illegible]
utwory[illegible]
wał [illegible]
~~być~~ [illegible]
fenet[illegible]

bardzo ciężko. Mówią świata Nasto, ofiara biednego najmilsza jest Bogu. — Dam cały ołtarz.

— Do ołtarza trzeba wiele, więcej, niż wy możecie rozumieć, Nasto; trzeba świętego obrazu, złocenia, i światła. Czy wy o tem wiecie? — Obraz święty już jest — odpowiedziała Nasta — Matka Boska, duża, cała malowana. A na złoto i światło, ot, podpiszcie co tu jest. — Rzekłszy to, Nasta położyła przed księdzem jakiś zwitek, obróciła się szybko, jak by spłoszona, i przebrawszy się przez tłum, ślepa i głucha na zapytania, szepty i zatrzymywania, biegła z cerkwi na koniec wsi, do czarnej, rozwalonej chaty nad potokiem, jakby goniła przez kogoś za sobą. — Zawitek rozwinął skrzętnie pieniądze i począł prostować i liczyć: a były to same papierki rublowe, bardzo brudne i pognieciony. Liczył, a im dłużej liczył, tem bardziej rosło zdumienie zgromadzonych. Pięć, dziesięć, piętnaście... i jeszcze nie wszystko; dwadzieścia, dwadzieścia pięć, trzydzieści... i jeszcze nie koniec; trzydzieści, trzydzieści pięć, czterdzieści, czterdzieści i jeden!..

Na tej liczbie rachunek księdza był skończony, więcej już nie było. Gromada bukowiecka towarzyszyła liczeniu z otwartemi szeroko ustami, a teraz z podziwu zamknąć ich nie mogła. Dyak Serko umaczał tak głęboko pióro w kałamarzu, że nie uważał nawet, jak teraz czarne krople, jeden po drugim, kapały na biały papier, że ich pewnie tyle było, co Nastinych papierków. Ksiądz Tarczanin mrugał także i miał łzy w oczach. Nie tyle pewnie dla wyzyskania tak przestrojnej dla duszpasterza ofiary, co idąc za własnem wzruszeniem przemówił do zgromadzonych głosem jeszcze miększym i ładnym, niższym niż zwykle. Mówił o groszu wdowim, najmilszym Bogu w niebiesiech, pobłogosławionym przez Chrystusa Pana, mówił że nad czynem Nasty radują się anieli i że powinien on posłużyć za przykład dla innych. — Gromada słuchała w ciszy i skruszeniu, niektórzy już głośno w piersi bić się poczęli, a ten i ów miał minę bardzo zawstydzoną. Kiedy ksiądz Tarczanin umilkł, pojawił się przed stołem dyaka Dymytryk, czerwony jak burak, i „ofiarował do protokółu", że jego sygnaturka będzie właśnie za wielka do użytku cerkiewnego i że nawet może lepiej będzie, aby ją zawiesić w dzwonicy, bo to rzetelnie mówiąc, dzwon będzie duży, a nie żadna sygnaturka. Zabiegliwy gminny urzędnik lubiący ścisłości i dokładności, zapytał Serki rezolutnie, na co go podpisać, i czy nie stało się jakie bałamuctwo, a gdy Serko odczytał dwie świece woskowe, Zabrzycki na to: Ba, a ołtarz toście opuścili? I uczyniwszy palcami uroczyście kilka szerego pióra w sam czubek na znak, że się podpisuje na cały ołtarz. Pokazało się teraz, że i ten i ów miał jeszcze coś ofiarować, a ksiądz Tarczanin, wsiadając po skończonej sesyi na swój wózek, miał wielkie ukontentowanie na twarzy. — Nie przeczuwał pewnie, że ofiara Nasty, która go tak wzruszyła i tak błogi wywarła skutek, na wiernych będzie ~~bij~~ powodem wielkiej burzy w Bukowińcach i że dzwonnicze dusze kłócian zabłąkai ogarnie fanatyzmem, tak jak nie przeczuwała Nasta, że tą samą drogą okupić będzie

musiała wielką goryczą serca, bolesnem uczuciem niepojętej krzywdy. Ale Nasta powróciwszy do chaty pod wieczór, jeśli co czuła, to głód straszliwy. Wczorajszego i dzisiejszego dnia nie pamiętała o jedzeniu — teraz rzuciła się na garnek żuru, stojący na wygasłem ognisku i z żarłocznością zwierzęcia zaczęła go wypróżniać. Nareszcie nasycona wyszła przed chatę i położyła się na przyzbie w świetle zachodzącego słońca. Wyciągnęła pełne kurzem stopy czarne, opuchłe i poranione, westchnęła ciężko i w tej chwili głośno zaczęła chrapać. Tak skończył się dzień najszczęśliwszy, dzień tryumfalny jej życia Nasty fundatorki, nad którą radowali się anieli..

## V.

Ołtarz Nasty już za kilka dni miał być prowizorycznie ustawiony, a ściślej miał być jednym z ubogich. Surową stolarską robotę wykonał na prędce stolarz staromiejski Smereka, a przy pomocy służącego p. Zygmunta obraz Nastii Panny Żniwiarki, ujęty w suto złocone ramy, został zawieszony. Złocenia innych części ołtarza miał już dokonać oczekiwany lada dzień malarz Kurzański a ostateczną dekoracyę całości pozostawić trzeba było dalszej ofiarności wiernych. Wśród zupełnie nagich jeszcze ścian cerkiewki Madonna wielka, oświetlona wybornie, sprawiała tem silniejszy efekt, i o ile wnosić można było z pierwszego wrażenia, odniosła stanowczy tryumf wobec wymagań krytyki i pietyzmu gromady Buszowieckiej. Zdawało się wszystkim, że z obrazem Matki Boskiej wstąpiło w pustą dotąd świątynię bóstwo i wypełniło cały jej przestwór uroczystą i świętą atmosferą. Cerkiewka była wtenczas odwiedzona, a paramarz Makohon, który piastował zamek i klucze, uważał za rzecz stosowną, otwierać ją teraz i zamykać z wielką powagą. Najpierw zdobył sobie obraz serca kobiet, chociaż nie mogły przebaczyć Nastce „najmitce", że tak wspaniałą fundacyą wywyższyła się po nad wszystkie gospodynie. Subtelniejszy zawsze instynkt kobiecy odkrył zaraz w obrazie to, co było całą tajemnicą jego uroku. Miłościwe przystępności Madonny wzruszyła serca kobiet, i jakby odgadywały dobrze, że ta Nastii Panna Żniwiarka to niejako boska transfiguracya ciężkiego, pracowitego żywota wieśniaczki, wniebowzięcie biednej, umęczonej robotnicy. Płynęła z niej słodka pociecha do dusz, świadomych aż zanadto całej nędzy ziemskiej, którą ta Matka Boska robotnica opromieniła pełnią światła i [illegible] gracyi. Nieco zimniej, choć zawsze z admiracyą, spoglądali na obraz mężczyźni. To właśnie, co tak od razu podobało się kobietom, wpływało niepomyślnie na sąd mężczyzn: Matka Boska zanadto im była swojska i nie a nie nie straszna. Przyzwyczajono ich do cerkiewnych obrazów, ponurych, wzbudzających lęk w sercach grozą i postaci, dziwnie obcych oku. Chłopi bezsłownie patrzyli, kiwali głowami i milczeli. Coś w tem było, czego sobie wyjaśnić nie umieli, a może

czego właściwie nie było, co być powinno, tylko że nie wiedział co.

Tymczasem przybył do Buszowisk malarz Kurzański w towarzystwie dyaka Sroki. Zgodzony już poprzednio przez gminę do wszystkich robót malarskich i pozłotniczych, twórca „Ziarnka Gorczycznego" przyjechał z pomocnikiem i z całym technicznym aparatem swojego podwójnego kunsztu, i skoncentrował odrazu na sobie całą uwagę i ciekawość Buszowisk. Ubrany był z pańska i traktował wszystkich z góry, nawet samego wójta Szczyszyna, o sobie mówił zawsze w trzeciej osobie, jakby nie należał ~~już~~ do siebie ale ~~tylko~~ do historyi powszechnej: Kurzański tak a tak zrobi, Kurzańskiemu nie trzeba wiele mówić, Kurzański nie zwykł gadać, Kurzański u samego władyki był na śniadaniu. Otoczony prawie całą ludnością wioski, Kurzański jak tryumfator udał się do cerkwi, u której szeroko rozwartych drzwi czekał go paramonarz Makohon. Wszedłszy do środka, Kurzański z Sroką zatrzymali się zaraz ~~[illegible]~~ przed ołtarzem Nasty. Malarz patrzył chwilę i zawołał nagle, jakby mocno oburzony:

— A to co ma być? Co to jest za zgorszenie? — i nie zważając na powagę miejsca i obecność komitetu cerkiewnego, splunął z indygnacyą.

Za jego przykładem uczynił to samo dyak, tylko z większym jeszcze gniewem i z większą indygnacyą.

— To jest partactwo, uważacie ludzie, wielkie partactwo, Kurzański wam to mówi! To nie jest żadne święte malowanie; Kurzański każe to wyrzucić z cerkwi!

— To jest herezyja! — zawołał dyak Sroka.

Gromada stała w osłupieniu. Ot, co jest; zaraz mówili, że coś jest; i pokazało się teraz, co jest; herezya jest; ten lwowski malarz nie wymalował Matki Boskiej tylko herezyję, a licho ją zna, co za jedna. Masz tobie Nasto ołtarz! Wszyscy tak myśleli ale nikt nie zabrał głosu. Kurzański patrzał ciągle na obraz potrząsając głową i czyniąc gesta szyderstwa i lekceważenia. Nagle wysunął się ktoś z gromady naprzód. Była to Tekla, kobieta bardzo bywała i mądra, która służyła długie lata po miastach i dworach, aż nagle spadł na nią piękny grunt po bezdzietnej siostrze i teraz osiadła we wsi rodzinnej. Ubierała się jak mieszczka, i teraz miała na sobie niebieską sukienną kapotę i świeżą chustkę na głowie. Tekla należała do najwyższej arystokracyi Buszowisk tak z majątku jak z wyglądu i rozumu — tylko ona jedna mogła mieć taką śmiałość, aby się teraz, w takiej drażliwej chwili, wysunąć naprzód i odezwać z własnem zdaniem ~~[illegible]~~:

— To jest Matka Boska! — rzekła stanowczo i jakby karcącym tonem, śmiało patrząc w oczy Kurzańskiemu, który mierzył ją bardzo lekceważącem spojrzeniem.

— To ma być Matka Boska! Kurzański takiej Matki Boskiej jeszcze nie widział! A co to jest za Matka Boska? Kurzański zna Matkę Boską Pokrowę, zna Uspenję, zna egipską, zna Błahowiszczenje — ale takiej Kurzański nie widział!

— Bo to jest Matka Boska Żniwiarka — odpowiedziała niezmieszana Tekla.

— Hi, hi... — zaśmiał się szyderczo Kurzański — Matka Boska „najmitka";

Matka Boska, uważajcie tylko ludzie, tak ubrana jak chłopka, czysta mołodycia. Ot i malowanka jest i wyszczekana jest! Hi, hi... [– A co w tem złego? – ~~przerwała~~ zawołała Tekla rezolutnie.

[– Co w tem złego? – Wszystkich Kurzański załamuje ręce ze zgrozy – To sobie obstalujcie jeszcze Chrystusa Zbawiciela w kożuchu chłopskim i z siekierą! Co w tem złego? Kurzański jeszcze takiej głupiej baby nie widział! [– A ja już niejednego głupiego malarza widziała! – zawołała teraz Tekla nie hamując się w gniewie, ~~a~~ gniew ten dał jej prawdziwy zapał i wzniósł nad wszelkie [illegible]dziewanie rozumowe. Zbliżywszy się jeszcze bardziej do malarza i gestykulując żywo, tak że Kurzański cofać się musiał, po prostu utopiła go całego w swojej nawalnej mowie, płynącej jak potok wezbrany. Kurzański niech swoją mądrość schowa dla siebie, a ona co wie, to wie. Niech Kurzański maluje a nie gada, bo obrazu takiego Matki Boskiej nie przegada, a ona, to jest Tekla, także przegadać się nie da. Albożto grzech i wstyd jest, że Matka Boska ma koszulę z mereżkami i malowankę? Matka Boska jest Królową niebieską i może się tak ubierać, jak się jej podoba, a Kurzańskiemu zasię. Ona widziała w Samborze ~~młodego~~ cesarza a on miał taki biały surdut jak każdy prosty żołnierz, a przez to każdy widział, że to cesarz. Tekla wie o tem, że Matka Boska jest Królową niebieską, ale kiedy chodziła jeszcze po świecie, była kobietą, jak inne kobiety, i stoi napisano, że była biedna i tak pracowała, jak inne kobiety, a czasem głodny [illegible] nie miała, jak najbiedniejsza najmitka, i płakała za synem, jak inne matki płaczą. Albo Kurzański nie wie, że Matka Boska przędła, a tak cieniutko, że jej pająk zazdrościł? Kurzańskiemu obraz się nie podobał, a jej babie biednej i innym babom ~~się~~ podobał się bardzo; bo to jest nasza Matka Boska, pracowita a przez to wszystko jeszcze święta, i błogosławi tym głodnym ~~kłosom~~, ~~na~~ którym ~~ich~~ nadała, i pracy ludzkiej ~~takiej~~ okruch Bożego chleba; i tem daje znak, że ona, choć Królowa anielska ~~niebieska~~, trzyma z biednymi; choć koronę zostawiła w niebie, to każdy widzi, że to Najśw. Panna, i niech Kurzański za jej honorem tak nie obstaje; tak stara Tekla Kurzańskiemu radzi, bo ona, ostatecznie Matka Boska, tego nie potrzebuje... [Kurzański [illegible] przez ~~przy~~ tej całej perory, która bardzo długo trwała, a tak była gęsta i szybka, że ~~ani~~ żadnym sposobem ~~ani~~ drobnego słówka odpowiedzi wtrącić w nią nie mógł, ciężko było jak w gorącej kąpieli. Odetchnąwszy chciał teraz odpowiedzieć, ale przeszkodził mu krzykliwy chór bab, które [illegible] przemowę Tekli wszystkie zaraz przez [illegible] jej przyznawać racyę. Wójt Sewczyna począł się już zastanawiać, czy nie wypada mu jako urzędowego stanowiska interweniować przeciw babskiej demonstracyi, tak niepożądanej tamże „Gorczyńskiego Dziennika", które on sam oglądał i podziwiał, kiedy zaszedł niespodziewany epizod. Oto zjawił się w cerkwi Klymoszko, który przyjechał właśnie, aby załatwić jeszcze niektóre

kierować roboty i ostatecznie skontrolować całość, wykonaną według jego planu przez zięcia. — Ot jest Klymaszko! Niech sam Klymaszko rozsądzi! — zawołał uradowany Soroka, pewny, że Kurzańskiemu przybywa sukurs rozstrzygający. Klymaszko zorjentowany, o co idzie, przystąpił do ołtarza i począł się przypatrywać uważnie obrazowi. W miarę, jak patrzał, twarz jego, już z natury jakby dobrodusznie i figlarnie uśmiechnięta, poczęła się uśmiechać jeszcze bardziej, coraz dobroduszniej i coraz figlarniej, a powiekami przytem mrugał ciągle. Kurzański wytłumaczył na swoją korzyść ten ciągły uśmiech, i spodziewając się już repliki na przemówienie Tekli, zagadnął: — A co, Klymaszko, czy widzieli wy taką Matkę Boską? — Nie, takiej to ja nie widział jeszcze! — odpowiedział Klymaszko, ale oczu nie spuścił z obrazu, tylko coraz bardziej mrugał, a twarz uśmiechała mu się jeszcze dziwniej. Gdyby twórca „Gorczycznego Ziarnka" miał więcej wprawy fizjognomicznej, byłby odgadł, że ten uśmiech na twarzy Klymaszki nie oznacza szyderstwa ale rozrzewnienie. Klymaszko jakby walczył z wzruszeniem; skoncentrował raz jeszcze całą uwagę, potem objął całość obrazu wraz z dalekiem tłem górskiego widoku i z tą cerkiewką widniejącą na wzgórzu, która była jego cerkiewką, najdroższą, najukochańszą jego cerkiewką, tą samą, która była „drukowana" — i nagle puściły się strumienie łez z pod mrugających powiek i jak stał, tak padł na kolana przed obrazem i począł bić czołem pokłony jak przed Płaszczenicą w Wielki Piątek. Teraz tryumf Madonny zdawał się być stanowczy. Kobiety wszystkie poszły za przykładem Klymaszki i przyklękły, a Kurzański wraz z Soroką ulotnił się niepostrzeżenie. Śmiałe wystąpienie Tekli i hołd Klymaszki odwróciły wielkie niebezpieczeństwo, jakiem zagrażały obrazowi zawiść i uprzedzenie. Najzajętsza dzieciarnia bukowiecka nie miała nic pilniejszego do roboty, jak zebrać jak najwięcej polnych kwiatów i zasypać nimi cały ołtarz, a Tekla, która dotąd nic nie ofiarowała do cerkwi i nic ofiarować nie myślała, popchnięta teraz całą ambicją, która ją ..., pojechała do Sambora i wróciła z dwoma ogromnemi świecami z białego wosku i z dwoma lichtarzami z cyny, które lśniły się jak szczere srebro. Miejskie panie, bawiące w Spasie, które czasem chodziły na przechadzkę do Buskowic i z ciekawości zaglądały do budującej się cerkiewki, ujrzawszy w niej obraz, przychodziły teraz prawie codziennie i coraz liczniej i stały przed Matką Boską całemi godzinami. Jedna z nich przysłała muszlinu i ustroiła ołtarz w drapery, druga przysłała szlin jedwabną błękitną wstążkę, inna znowu kazała przybić wianuszki kolorowe, aby służył ołtarzowi za antepedjum — szyba, ołtarz ustroił się w kilka dni jakby cudem i od biedy mógłby się już obyć bez zdobienia. Tekli serce skakało w piersi jak ptaszek na rannem słońcu; spędzała cały czas wolny przed swoim obrazem w zachwyceniu i niemej adoracji, trzymając do góry złożone dłonie, nieruchoma jak fakir indyjski. Pewnego dnia, już pod wieczór, zajechała przed cerkiew

żółta [illegible] nastrzyżanka p. Krzepeli a z niej wysiada hrabina ze Spasa, jak zawsze z
tęczową o złotej gałce i w towarzystwie popielatej panny. Hrabina patrzała surowo na obraz
a czarne jej oczy bardzo były gniewne; popielata panna stała obojętnie i ziewała ukradkiem.
[— Tak, jest wbrew mej wątpliwości, to ona, żywcem przeniesiona na płótno przez Zygmunta. To
nie Madonna, to portret jej kuzynki pani Walentyny. Ten sam owal twarzy, zakreślony czystą, prawie
klasyczną linią, te same oczy takie ciemno-niebieskie, że wydają się czarne, a w tych oczach ten sam wyraz
rozmarzenia, z pod którego jakby z pod przejrzystej mgły przebłyskiwał żywy ogień, co bardziej pali się
sam w sobie niż świeci, że prawie dziwić się trzeba było, dlaczego się z tych oczu nie sypią iskry? Tak,
to te same usta pełne, gorąco pełne, jakby obrzmiałe nadmiarem temperamentu i życia, i ten sam
nosek dumny, któryby był skończenie piękny, gdyby jakiś nerwowy a rozkoszny rys nie atakował za
każdym uśmiechem jego szlachetnej linii; te same włosy o dziwnie miękkim i ciepłym tonie jakby
starego, matowego złota, ta sama miękkość w całości fizjonomii, ta sama urocza morbidezza,
której tak zazdroszczą Walentynie wszystkie elegantki... [— Mademoiselle Pichot! [— Madame?
[— C'est précisément elle. [— Oui, Madame la comtesse, c'est précisément elle! [— Ale nie...
trzeba to nie całkiem ona. Czegoś w tym obrazie jest więcej i czegoś jest mniej niż w oryginale. Wa-
lentyna nie jest taka piękna — ten obraz dużo piękniejszy. Tu na obrazie oczy nie pryskają ziemskim
żarem, ów wyraz rozmarzenia jest tu błogością, płynie z pod niego światło jasne, czyste i spokoj-
ne. Na ustach uwidła słodycz macierzyńskiego uśmiechu, którego ta kobieta przecież nigdy nie znała;
tylko tu trochę węższe i poważniejsze, na twarzy nic nie ma z grzesznej zmysłowości oryginału, niema
nawet dumy, tylko pogoda anielskiej duszy... To nie jest kuzynka Walentyna; między nią a tym obrazem
leży całe niebo, albo raczej... cała ziemia... [— Mademoiselle Pichot! [— Madame! [— Non,
ce n'est pas elle! [— En effet, ce n'est pas elle, Madame la comtesse! [— Ale bądź co bądź, prze-
cież to źle jest, że p. Zygmunt myślał o niej malując oblicze Tej, która jest takim ideałem czystości i ma-
cierzyństwa! Mógł nie myśleć o niej, malując, mógł tylko pamiętać, mógł nawet nie pamiętać, mógł
tylko nie móc zapomnieć. Ale to zawsze było niepoważne... nie to złe słowo... to było nieroz-
ważnie. Ta Madonna jest przecież Walentyną w ideale; Zygmunt tchnął w obraz to, czego tchnąć
nie zdołał w model; natchnienie artysty pracowało w służbie nieszczęśliwego człowieka, który może
nareszcie zrozumiał, że łatwo wymarzyć sobie doskonale idealną kobietę, ale niesłychanie trudno
poprawić rzeczywistą. Nie powinien był tego robić; to obraża serce i narusza religijne uczucia.
Z pod tej boskiej dostojności widać przecież tę kobietę, pod tym purpurowym płaszczem którą umiłował

III

rysują się tu plastycznie jej piękne ramiona... [— Mademoiselle Pichot! [— Madame? [ Ja-
mais de ma vie je ne pourrais prier devant cette Vierge! [— Mais non plus, madame la
comtesse! [ Ależ znowu... czy podziwiając ten piękny kwiat, pełny barwy i woni, myślimy o
gremie, na którym wyrósł? Czy w jego przejrzystym kielichu pozostał jakiś ślad ziemi? Mówią,
że najwięksi mistrze malowali swoje wzniosłe obrazy religijne według ludzkich, bardzo ludzkich mo-
deli. Hrabina czytała, że Madonny Rafaelowskie chodziły po Rzymie. Jej to widzieć nie
było przyjemnie, i wolała zawsze wierzyć, że te boskie postacie powstawały w intuicyi serca, w exta-
zie duszy wieszczej a uniesionej, jak powstawały Madonny fra Angelica... Ale mimo to wszystko,
czyż nie klęczałaby była w Dreźnie przed Madonną Sykstyńską, gdyby nie pamiętała, że jest w
galeryi pełnej angielskich turystów? I cóż stąd, że Walentyna była tu modelem? Ziemska
kobieta stopniała, rozwiała się w natchnieniu malarza, jak brylant w potężnym ogniu alchemika.
Zygmunt odjął tej kobiecie wszelką ziemskość, a cóż jest Madonna, jeśli nie typ kobiecy bez skazy
ziemskości? I cóż stąd, że ten obraz przypomina hrabinie tak natrętnie rysy światowej kobiety,
kiedy złożyły się nań czysta, natchniona miłość artysty i najczulszym pietyzm matki? Dlaczegóżby
nie miała ugiąć kolana przed tą kreacyą duszy szlachetnej a cierpiącej, która klęcząc już może stanie
przed Tronem Przedwiecznego?... [— Mademoiselle Pichot! [— Madame! [— Priez pour lui... et
pour elle! [— Oui Madame! [ I hrabina zgięła się na kolana i długo się modliła wraz z
popielatą panną. V [ Podczas gdy obraz Madonny Sielskiej odnosił takie tryumfy, gotowała się przeciw V VI. = 6
niemu burza. Kurzański i Sowka, a przyłączył się do nich także pałamarz Makohon, wszczęli
przeciw niemu zaciętą agitacyę. W zachowaniu się dyaka Sowki odgrywało rolę jakieś szczere, fana-
tyczne uprzedzenie do obrazu, co tak był odmienny od wszystkich innych, co śmiał odstępować
od tradycyi, z któremi się zrosła imaginacya cerkiewnego sługi; a namiętnej opozycyi Kurzańskiego
był inny, gorszy moment moralny. Była to owa odwieczna nienawiść przepoitej duszy do talen-
tu, ciemności do światła. Łojowa świeczka, gdyby czuć i myśleć mogła, pewnie nie nawidziałaby słońca.
Dopóki świat światem, istnieć będzie nienawiść mierności i głupoty do wyższości i geniuszu, nie-
nawiść nieubłagana bo instynktowa, podsycana walką o racyę bytu, nienawiść rozpaczliwego
oporu przeciw unicestwieniu. Taką nienawiścią zapałał twórca „Gorczycznego ziarnka" przeciw obra-
zowi Matki Boskiej Żniwiarki. [ Nastrojenie zeszło się z komitecie cerkiewnym, a wiemy, że
sam obraz przygotował już był grunt do niej. Bądź co bądź, niech ktoś mówi, co chce Tekla
i Klymaszko, przecież to jasna rzecz, że ta Matka Boska jest całkiem inna, niż wszystkie,
jakie kiedykolwiek oglądali po cerkwiach na czarnych płótnach, od których ponurego tła od-
bijało złoto i srebrne serca zawieszone ex voto. Nic im nie wytłumaczy, że ta Matka Boska, formowana

przy
górał
półbyz
i obra
dlatego
ciągle,
publi
jakby
nego
zajścia
~~przez~~
zany
dzyszy
tak n
że ty
w cerk
zapros
Ojciec
mój
rozsądz
nie zy
jest
dział
wielki
mi, z
że dw
zgrzien
przy
jak
buskow
pr.
były ob

przez Nastę, jest jakoby żywcem „narysowana", zubiora i z ... prawie taka sama, jak każda inna góralka, a uczucia religijne buszowieckich chłopów, zawsze jeszcze jakby owiane fantastycznym półbrzaskiem, co stanowi przejście z ciemności do światła, z zabobonu do wiary, czuły się dotknięte i obrażone takiem wyobrażeniem Madonny, dlatego właśnie mniej jasnej dla nich, że zanadto była zrozumiała, dlatego właśnie takiej obcej „niesamowitej", że była taka swojska i przystępna. Soroka prawił im ciągle, że to grzech, zgorszenie i zabicie duszy, Kurzański tłumaczył, że to wstyd, hańba i „wielka publika" — tak że biedny Komitet cerkiewny uczuł się na wązkiej linji między grzechem a śmiesznością, jakby między dwiema przepaściami. Nie ma innej rady, tylko obraz wyrzucić!

Z Komitetu cerkiewnego przeniosła się agitacya do wsi i znalazła szybko posłuch. Nawet między kobietami, które od owego zajścia między Kurzańskim a Teklą uważały się za gwardję Matki Boskiej, z wyjątkiem, pewna część nie mogła oprzeć się przekonaniu, że wszystko to mogłoby być, gdyby wyrzucono obraz malowany przez Nastę i wykurzono „ducha" tej żebraczki. Ale wszystko obracało się jeszcze w granicach dysputy — do wyrzucenia obrazu nikt nie zabierał się na serjo. Wójt Sendecki przekładał, że tak nie uchodzi, że obraz Nasty został „podpisany" i przyjęty, że on nie przyjmie nigdy na wyrzucenie, że trzeba przedtem zasięgnąć zdania osób duchownych, niech one osądzą, czy obraz może zostać w cerkwi czy nie. Chwycił się obiema rękami dyak Soroka tej myśli i poparty zaraz przez Kurzańskiego, zaproponował, aby cały Komitet udał się po radę do Ojca Mitrofana z Ławrowskiego klasztoru. Ojciec Mitrofan to prawie święta osoba, bogobojny zakonnik, a przytem sam malarz sławny, co może jeszcze sto „świętych obrazów" wymalował i rozdarował rozmaitym cerkwiom. Tylko on jeden może rozsądzić sprawę bez apelacyi. Sam ksiądz tu nie wystarczy jeszcze, bo nie malarz; sam malarz nie wystarczy, bo nie ksiądz — trzeba, aby był ksiądz i malarz w jednej osobie, a taką osobą jest właśnie Ojciec Mitrofan. Argument był bardzo przekonywający i uchwalono w najbliższą niedzielę udać się do Ławrowa, do Ojca Mitrofana. Obrazu zabrać z sobą nie było można, bo byłby wielki krzyk przed czasem, ale Kurzański zapewnił, że on cały obraz tak „opowie" Ojcu Mitrofanowi, że go będzie widział przed sobą.

Ojciec Mitrofan był już wielki staruszek, a ludzie mówili, że dawno mu sto lat minęło, bo pierwsi już dobrze gospodarze od kilkudziesięciu lat pamiętali go starcem w Ławrowie, a już wówczas był siwy. Słynął z bogobojności i ascetyzmu, wielce przez lud okoliczny czczony a mocno kochany. Teraz już był wiekiem złamany i mały jak dziecko; nie wychodził już prawie nigdy z celi, nie malował już także. Gospodarze buszowieccy zastali go w dużym krześle z poręczami, bielutkiego jak gołąb, z długą brodą po pas. Drżący na całe od starości jak listek osiki. Ściany celi od sklepienia do podłogi obite były obrazami, w pewnej części pędzla samegoż mnicha, przeważnie atoli starożytnemi dziełami

czysto-bizantyńskiej szkoły, które Ojciec Mitrofan wysoce cenił i skrzętnie gromadził.

Był on rzeczywiście między malarzem więcej niż dobrym; miał talent prawdziwy, podniecony egzaltacyą religijną, ale jakby był wychowańcem mnichów z góry Atos i ich akademji malarskiej, zamknął całą swoją twórczość w ciasne i twarde formułki bizantyjskie, zakuł w sztywny szablon tradycyi i jakby zmumifikował. Że atoli był artystą prawdziwym i oryginalnym, jego szukała sobie tchu i prześwitu bodaj o tyle, o ile dostawało się go przez szczeliny tego sarkofagu, w którym ją żywcem zamknięto, więc Ojciec Mitrofan próbował samoistności w jednym z rysów charakterystycznych bizantyńskiego malarstwa, a mianowicie w jego ponurej grozie. Umiał grozę tę oddawać i potęgować w dziwnie posępny i fantastyczny sposób; jego Chrystus każdy na „płaszczennicy“ był niezmiernie groźny, nawet cierpieniem wdanem straszny (nie chciał politowania, jakby ono było bluźnierstwem,) ale przejmował głębokim lękiem serca widzów. Patrząc na obrazy pędzla Ojca Mitrofana, których wiele znajdowało się w okolicy, prawie wyłącznie w formie tak zwanych „płaszczennic“, przypominała się owa czarna, nad wyraz groźna i chmurna twarz Chrystusa w Nowogrodzie, pod którą stoi napis: „Patrz człowieku, jako Bóg twój strasznym jest Bogiem!“

Chłopom buskowieckim niepotrzeba pewnie chyba było rozmowy z O. Mitrofanem; sam widok jego celi wystarczał, aby ich przekonać, że obraz Matki Boskiej ofiarowany przez Nastę nie jest taki, jakim być powinien, że nie jest świętym ikonem, jak to słusznie przeczuwali Sorka i Kurzański. To było takie mnóstwo obrazów świętych, a żadnego nie było między nimi, któryby choć trochę był podobny do tamtego. Wszystkie były posępne, prawie czarne, wszystkie przejmowały pewną trwogą i odstychały groźnie wzrok ludzki; zdawały się wymagać, aby spoglądać na nie tylko ukradkiem, a bardzo pokornie i przelotnie, i zaraz potem spuszczać oczy i bić czołem pokłon po pokłonie. A na tamten można było patrzeć do woli, i oko nic się nie bało, a jasny był i przejrzysty, jakby to nie było płótno, tylko okno otwarte na góry, lasy, łany i dalekie sine niebo. Widocznie nie był to rzetelny ikon. Tu na tych ścianach mniszej celi było dość obrazów Bogarodzicy; była taka, co dwa razy powtarzała się na płótnie, raz na ziemi między ludźmi, drugi raz na wysokości w obłokach, to Pokrowa, była taka, co leżała na całunie śmiertelnym, to Uspenje, była trzecia unosząca się ponad studnią, do której się cisnęli tłumnie monarchowie i książęta tego świata w złocistych mitrach i koronach, to Źródło Żywota; była jeszcze inna w wysokiej złotej koronie, w złotym płaszczu, jakby caryca — ale takiej z malowanej i z sierpem nie było.

Sorka i Kurzański byli niejako deputacyą i opowiedzieli staremu czerńcowi, po co tu przyszli, przerywając ciągle jeden drugiemu. Ojciec Mitrofan słuchał, jakby nie rozumiał. Widocznie staruszek był już zdziecinniały i z trudnością tylko wytłumaczono mu sprawę. O. Mi-

trofe
niair
armitc
tekni
Zazgr
rzenio
Matki
raije.
uzytay
ptakn
trzebe
oni mi
to jest
berska
Matki
stóp, a
Najw.
nobre.
nich je
takij
nij j
retni,
na tej
zawsz
Dalsza
tory
starusze
[ Teraz
asi oz
tego, co
zdánie

trofanowi rozjaśniły się przymglone oczy, ożywił się widocznie; temat ulubiony przy-
wrócił mu na chwilę jego pamięć i przytomność. Ale starzec z całej sztuki, którą tak
umiłował, zatrzymał tylko wspomnienie samych formułek i szczegółów
technicznych; na ogarnięcie [jej] ducha i treści nie mógł się już zdobyć umysł niedołężny.
Zaczął mówić szeroko, bezładnie, gadatliwie, mieszając rzeczy istotne z bagatelkami
ogromnie, wielkie z drobniejszemi, ważne z podrzędnemi. [ Nie; Ojciec Mitrofan takiej
Matki Boskiej nie zna, nie widział nigdy. Oni coś bałamucą, takiego obrazu niema, być nie
może. Jest malowanie i malowanie. Najlepsze malowanie jest korsuńskie, bo to jest naj-
czystszy styl bizantyński. On zawsze starał się, aby było po korsuńsku. Bywało modlił się i
płakał bardzo, aby mu Pan Bóg dał dobre malowanie a przynajmniej nie grzeszne, bo
trzeba widzieć, że malowanie wielkim grzechem być może. Takiej Matki Boskiej, o jakiej
oni mówią, nie ma; a jak jest gdzie, to chyba heretycka, nie święta, nie ruska. Hermeneja
to jest święta księga dla malarzy, na świętej górze Athos napisana — to jakby biblia ma-
larska jest; on się zawsze jej wiernie trzymał. Tam wszystko stoi, jak ma być. Jak malujesz
Matkę Boską, maluj tak a tak. Najpierw, aby była miara. Ma być dziewięć głów od czoła do
stóp, a każda głowa ma mieć dziewięć miar. Farby to już rozmaicie się miesza; na obliczu
Najśw. Panny trzeba koniecznie, aby przebijał trochę dziewiczy rumieniec. Bierze się trochę cy-
nobru. On zna i Podlinnyk i Stohław, to bardzo uczone księgi, także dla malarzy; w
nich jest cała ikonografia i wszystkie schemata, ale ani w Podlinnyku ani w Stohławie
takiej Matki Boskiej nie ma. Nie maluj Pana Boga twego lekkomyślnie, bo to gorzej,
niż gdybyś go wzywał nadaremnie; ani Jego Syna, ani Jego świętych, patryarchów, aniołów,
ojców, stylitów, proroków i męczenników. Nie zabieraj się do dzieła zuchwałem sercem ani się
na twój nędzny rozum nie spuszczaj, bo to będzie malowane bluźnierstwo. On malował
zawsze z wielkim strachem Bożym, w pokorze i w pokajaniu; ale wiesz, z duszy na płótno
daleka droga, bardzo daleka i bardzo ciężka. Dusza niby widzi a ręka nie może. On już
teraz nie maluje tylko ~~[illegible]~~ ~~pości~~ modli się i bije się w piersi, aby mu Bóg miłosierny dał odpuszczenie F.. [ I tu zmilkł
staruszek i zaczął płakać (ale w tejże chwili usnął z niewyschniętemi łzami jak dziecko.
[ Teraz losy obrazu były już zdecydowane i to nieodwołalnie, w ostatniej instancyi. We
wsi oczekiwano z wielką ciekawością powrotu deputacyi. Żaden jej członek nie zrozumiał
tego, co mówił O. Mitrofan, ale każdy starał się zapamiętać przynajmniej jedno i to
właśnie najniezrozumialsze słowo i przez całą drogę z Ławry do Buszkowic trzymał je

F bo on jest człowiek grzeszny, grzeszny, grzeszny... ‖ ~~życie~~ malowanie jego było mizerne a życie jeszcze mizer-niejsze...

z [illegible]
mogę
ogłoni[illegible]
by [illegible]
dzy [illegible]
większ[illegible]
sobie [illegible]
przeci[illegible]
ty [illegible]
dał gło[illegible]
z tego,
ustam[illegible]
jakiej[illegible]
ptak[illegible]
głem [illegible]
ważny[illegible]
nie [illegible]
przeko[illegible]
na [illegible]
to ob[illegible]
ale [illegible]
o wsz[illegible]
bina [illegible]
albo [illegible]
sam [illegible]
Krajna,
i zmo[illegible]
Nasty.
mojo [illegible]
przytom[illegible]
jako [illegible]
bowie [illegible]

z fizycznem prawie wysiłkiem wytężonej pamięci, jakby mięśnie w ręku cudzego kota, która lada chwila wyrwie się może i uciec w pole. We wsi zasypano ich pytaniami, na które każdy opowiadał z przejęciem uczestnika, który posiadł jakąś mistyczną wiedzę, skoncentrowaną w jednym tajemniczym słówku, jakby w magicznym zaklęciu. Niezrozumiałe słowo O. Mitrofana, przeniesione tajemniczo do wsi, rozbiegło się między chłopami i każdy je tak dalszy wyjaśniał, powtarzane z tem większym zapałem i z tem większą konwikcyą, im ciemniejsze było ich znaczenie. Bukowinka podzieliła się na dwie wrogie sobie partye, jak owoczesne w Bizancyum. Partya ikonoklastów była może mniej liczna niż przeciwna, ale energiczniejsza i ruchliwsza, jak zwykle stronnictwo z programem zaczepnym. Dawały się słyszeć rozmaite pogróżki; gorętsi w najbliższej chwili obraz natychmiast zniszczyć, a Makohon zapewniał głośno, że go pokraje w drobne szmaty. [ Naście przyszła nieopisana groza. Nie pojmowała nic z tego, co słyszała i widziała naokoło siebie; krążyła ciągle koło cerkwi z zaciśniętemi silnie ustami a szeroko rozwarte jej oczy [illegible], pełne wielkiego gniewu, wielkiej rozpaczy i jakiegoś strasznego oczekiwania. Odkryto, że Nasta chodziła tego dnia z siekierą, schowaną pod płachtą, którą zarzuciła na ramiona, i że noc spędziła we drzwiach cerkwi, leżąc skulona pod [illegible] jak pies czujny na straży. Głowa rządów lokalnych, wójt Senyszyn, nastraszył się teraz [illegible] odpowiedzialności i jakkolwiek należał do umiarkowanych ikonoklastów, zaczął [illegible] we wsi równowagę [illegible]. Odebrał Makohonowi klucze od cerkwi i wziął je sam w przechowanie a Naście wyperswadował, że może być spokojna, bo nikt nie poważy się targnąć na jej obraz i dopiero „komisya" postanowi, co ma być, i że czy tak czy inaczej wypadnie, to obraz pozostanie jej własnością a pieniądze gromada jej zwróci. Nasta uspokoiła to zrazu, ale nazajutrz wybierając się w dłuższą drogę na pocztę, postanowiła uwiadomić w [illegible] o wszystkiem p. Zygmunta i prosić także hrabinę o opiekę nad zagrożonym obrazem. Hrabina tylko jedno słówko szepnie p. Krzypeli, a p. Krzypela zaraz wyśle i przyrzeknie albo sam nawet przyjedzie do Bukowinki w cesarskiej czapce i wszystko będzie dobrze. [ Tymczasem tego samego dnia, kiedy Nasta wybrała się z domu z takim programem, [illegible] Kijowa, przyjechał do wsi ksiądz Tarzanin z Tuszowa. Sowka uwiadomił go zaraz niewinnie i zmartwiony, że w Bukowinkach gotuje się awantura i że ludzie buntują się bardzo na obraz Nasty. Jak podpalacz przestrzegł, że się pali, kiedy już był pewny, że ogień wzniecony przez niego sam się rozszedł w silny pożar, który nie tak łatwo ugasić. Ksiądz Tarzanin widział był już przedtem obraz ale nie wypowiedział o nim zdania. Matka Boska Żniwiarka podobała mu się bardzo jako obraz, [illegible] go wszystkim pomysłem, [illegible], szczery talent, ale to było wszystko, bo [illegible] czysto estetyczne i pozostawiło jakiś religijny skrupuł. Przyjazne wrażenie nie mogło

45

stlum
Zmyn
Kuro
swój
ä typ
nych.
tnem
silsk
wlasz
sia.
obraz
prawd
nie ch
jest
ce
w Sl
[– 
a kłoż
Nyn
ju m
sinsk
Krzyk
zielon
bu n
Dziew
zmyz
weła
zakat
nieni
buv
tej w
do cerk

stłumić w duszy którego jakiegoś głosu, który odzywał się przeciw obrazowi. Ks. Tarczanin miał zmysł piękna i wyższe wyobrażenia o sztuce, ale ów głos mówił mu, że ten obraz tu w cerkiewce beskidzkiej nie jest na swojem miejscu. Wolny od uprzedzeń, zanadto przecież kochał swój obrządek, zanadto zrósł się z jego wschodniemi tradycyami, aby nie czuć, że ten obraz odstępuje od typu, który mu był drogi i szanowny, bo zrósł się z jego wrażeniami jeszcze od czasów dziecinnych. Uczucie jego religijne nic by nie miało przeciw temu, ~~gdyby~~ gdyby obraz ten wisiał w prywatnem pomieszkaniu; z serdecznem upodobaniem patrzyłby w galeryi obrazów na tę Madonnę wilską, Madonnę wieśniaczkę i Rusinkę, kupiłby z przyjemnością jej fotografię — ale w cerkwi wolałby przecież mieć inną. Teraz zaniepokoił się i zakłopotał bardzo, nie widząc takiego wyjścia. Ledwie stanął we wsi, kiedy się ujrzał otoczonym przez tłum mieszkańców. Przeciwnicy obrazu, mając na czele członków deputacyi, która była u O. Mitrofana, przypuścili szturm prawdziwy do zmieszanego parocha, wzywając go, aby kazał wyrzucić obraz z cerkwi. [— My nie chcemy takiej Matki Boskiej — wołał Fedyszyn — My chcemy, aby była po korsuńsku! [— To jest Matka Boska bez cynobru! — dorzucił Zubrzycki. [— Ma być z cynobrem i taka jak w ~~Stokławie~~ cerkwi „stokławskiej"! — ~~w~~ krzyczał Gryszyn, który Stokław wziął za miejscowość.

[— Albo jak w Podlinszku! — wołał ~~ktoś~~ trzeci. [— I ma być miara na dziewięć głów, a każda głowa na dziewiątą miarę! — dopominał się ~~gazda~~ cieśla Zubek. [— Nie chcemy Matki Boskiej Nyjmitki, nie chcemy Matki Boskiej „młodycy!" Ma być koniecznie z cynobrem i taka, jak ją malują na Świętej Górze! Taka ma być jak w Stokławie! Na dziewięć miar! Korsuńska a nie taka! — wołali wszyscy razem. [Paroch z trudnością tylko uciszył i uspokoił krzykliwych ikonoklastów, którzy gwałtownością swoją sterroryzowali równie mnóstwo licznych zwolenników obrazu, bijąc ich jakby kijami terminologią O. Mitrofana. Coś trzeba było zrobić koniecznie dla zażegnania burzy a głównie dla ocalenia obrazu, który był w prawdziwem niebezpieczeństwie, bo któryś z zuchwalszych fanatyków mógł się dostać do cerkwi i zniszczyć dzieło sztuki. Parochowi wpadła do głowy myśl, która mu teraz przynajmniej dawała wyjście z drażliwej sytuacyi. Postanowił zabrać obraz z sobą do Terszowa a dalsze załatwienie kwestyi pozostawić czasowi. Kazał zdjąć obraz i owinąwszy go starannie własnemi rękami włożył na wózek, a sam siadł koło furmana i odjechał. Obrazoburczy buntownicy z tryumfem patrzyli po sobie i potem na puste miejsce przed ołtarzem, ~~a~~ gdy w tej właśnie chwili (Tekla, która ~~nie w~~ dopiero teraz dowiedziała się o całem zajściu, wpadła zadyszana i czerwona do cerkwi; a ujrzawszy puste miejsce na ścianie, załamała ręce i poczęła głośno płakać.

Jakby [illegible]
ne zy[illegible]
dziś! [illegible]
gróźki [illegible]
otarła [illegible]
tarze [illegible]
Boż[illegible]
tako [illegible]
gigne [illegible]
przez[illegible]
prady [illegible]
dopiero [illegible]
stopni[illegible]
ludzi [illegible]
czasem [illegible]
do wy[illegible]
zmien[illegible]
a zu[illegible]
tyś oy[illegible]
Stary[illegible]
własne[illegible]
mężna [illegible]
wdzięś [illegible]
więcej [illegible]
po co [illegible]
Kto [illegible]
tęż [illegible]
Nad[illegible]
myśla[illegible]
wokó[illegible]
dzy [illegible]
i bę[illegible]

Jakby tylko czekały hasła, te same kobiety, które przed chwilą bez żadnej opozycji patrzały na wynoszony obraz, poszły teraz za przykładem Tekli i poczęły głośniej płakać i zawodzić! Babski lament ozwał się zaraźliwym, do płaczu przyłączyły się zaraz wszystkie i pobożni mężczyźni na kontakt cerkiewny, na Sontkę i Huzarskiego. Nagle Tekla przestała płakać, otarła łzy końcem swej chustki i z furją przystąpiwszy do ołtarza, zabrała swoje świece i lichtarze. — Będziecie tego żałować! — zawołała — Bóg was skarze, boście wypędzili Matkę Boską! Ja wam moich świec nie dam i nikt wam już nic nie da; będziecie mieli zawsze takie gołe ściany, jak teraz, boście wypędzili Matkę Boską! Tak zawsze bywa w podobnej sytuacji, że jedno energiczne słowo, trafiające wprost do serca i imaginacji, decyduje obojętne lub chwiejne umysły i przerzuca szalę na stronę już na pozór przegraną. „Wypędziliście Matkę Boską!" — te słowa Tekli padły jak rakieta między zgromadzonych. Wszczął się wielki hałas, i ci co przed chwilą dopiero tryumfowali, wystraszyli się teraz własnego tryumfu. Ani się spostrzegli, jak stopniała ich liczba, i jak w jednej chwili opuściła ich zbór stronników, usuwając się od ludzi, napiętnowanych przez Teklę jako łotrów, co wypędzili Matkę Boską." Tymczasem Nasta trafiła w Ispasie na katastrofę. Gdy oddała posyłkę p. Józefowi i zabierała się do odwiedzania p. Zygmunta i hrabiny, powiedziano jej, że p. Zygmunta wczoraj w południe zniesiono na rękach jak nieżywego ze „ślimaka", że był biały jak papier i miał oczy zamknięte, a z ust płynęła mu krew. Z początku myślano, że już nie żyje, ale przecież po dobrej chwili otworzył oczy i próbował mówić, ale nie mógł. Rozesłano wozy po lekarzy na wszystkie strony: do Starego Miasta, do Sambora, nawet do Lwowa poszła sztafeta. Pani hrabina płakała całą noc nad swoim dzieckiem i całą noc nie zmrużyła oka siedząc przy chorym, a i teraz tam ją zastać można. Nasta pod wrażeniem tej wiadomości, które takie było, jak gdyby ktoś tępym obuchem uderzył ją znienacka w ciemię, tak że nic nie słyszała od szumu w uszach i nic nie widziała od „świeczek" latających przed oczyma — pobiegła do pomieszkania p. Zygmunta. Nie wiedziała, po co tam idzie i czy tam iść wolno; szła mechanicznie za stanowczym rozkazem instynktu, który jej powiadał, że musi dostać się do chorego, jak wierny pies do swego pana, i położyć się na progu, jeśli go puszczą, za drzwiami, jeśli go wypędzą. Nikt jednak nie wypędził Nasty; dostała się do pierwszego pokoju, który był pusty i stanęła cicho w progu, z którego mogła widzieć, co się dzieje w drugim pokoju. Pan Zygmunt leżał jak biała figura woskowa, nieruchomy i wyprostowany, ale oczy miał otwarte, jeszcze większe i głębsze i bardziej błyszczące niż zwykle. Hrabina siedziała naprzeciw niego, a miała oczy czerwone od płaczu i bezsenności. Nie odrywała wzroku od chorego i mówiła doń tonem miękkim i czułym, jak

V VII

się mó[illegible]
cenni [illegible]
[Leskij[illegible]
[– [illegible]
na [illegible]
nie [illegible]
[ [illegible]
tysze [illegible]
lentyz[illegible]
nie było[illegible]
mentu[illegible]
ny. [ [illegible]
jej ta[illegible]
Dokto[illegible]
Ozaro[illegible]
sząd i [illegible]
ki i [illegible]
Wiśnic[illegible]
cych z [illegible]
bardzo [illegible]
gmunt[illegible]
jakim[illegible]
z Bu[illegible]
ni ko[illegible]
Tym. [illegible]
i po[illegible]
Kwict[illegible]
przyję[illegible]
była [illegible]
modli[illegible]
trzy [illegible]
nim. [ [illegible]

się mówi do dziecka, ale p. Zygmunt nic nie odpowiadał, tylko patrzył przed siebie temi gorejącemi oczami, że aż Nastę strach zbierał. Hrabina zadawała sobie gwałt wielki, aby okazywać lekkość i nawet wesołość, ale kiedy się odwróciła na chwilę, widać było, jak ją to drogo kosztuje.

— Trzeba się prędko podźwignąć, panie Zygmuncie — rzekła po dłuższem milczeniu i popatrzyła na chorego z takim macierzyńskim uśmiechem, jakby chciała, aby ten uśmiech przeszedł na niego chorego i przyszedł mu prędko — trzeba koniecznie, abyśmy byli zdrowi, bo będziemy mieli gości.

Zygmunt uśmiechnął się także, ale smutno. — Będziemy mieli gości — powtórzyła hrabina, patrząc ciągle swojemi dobrotliwemi oczami na chorego — kuzynka moja dziś nareszcie przyjeżdża... — Walentyna — szepnął bardzo cicho p. Zygmunt i popatrzył na hrabinę przeciągłem spojrzeniem, w którem nie było zadowolenia, ale jakaś wielka, cicha rozpacz. Uśmiech na jego ustach stał się jeszcze smutniejszy i przeszedł gorzki jakiś, jakby gest, aż całkiem zniknął, twarz w pełnej obojętności trzeszy. — Teraz hrabina wstała i wyszła do drugiego pokoju. Ledwie próg przestąpiła, a łzy puściły się jej tak gęsto, że nie widziała Nasty ani doktora, ze dwora, który właśnie co wyjazd był z powrotem. Doktor poszedł do chorego a Nasta ~~[illegible]~~ wysunęła się cicho na dwór i usiadła na ziemi pod progiem domu. Oparła głowę na chudych, czarnych dłoniach i tak siedziała ~~ciągle~~. Widziała, jak doktor wyszedł i z niedobrą miną mówił coś hrabinie, a hrabina ciągle płakała; słyszała potem turkot bryczki i ~~widziała~~ [illegible] dzwonka i widziała ks. Dzikowskiego ze Starego miasta w białej komży i z organistą Wiśniowskim; widziała kilka razy za nimi p. hrabiny i zapłakanej panny, wychodzących i wchodzących z domu — aż nareszcie wszyscy zaczęli wychodzić powoli i smutno z pokoju chorego i zrobiło się cicho, bardzo cicho. Nasta zgadła, że to śmierć. ~~[illegible]~~ Wstała teraz i weszła do środka. Pan Zygmunt już nie patrzał błyszczącemi oczyma... Ktoś potrącił Nastę i obudził ją z osłupienia, z jakiem patrzyła na umarłego, właściwie nic nie czując i nic nie myśląc. Była to stara Kinaszowa z Bukowiek, taka biedna jak ona i taka samotna jak ona. — Dobrze, że jesteś Nasto, nie będzie już wołała innej — rzekła Kinaszowa — będziemy czuwali i modlili się w nocy nad zmarłym. Pani hrabina wam zapłaci. Organista Wiśniewski zapalił dwie świece w głowy zmarłego i postawił krucyfiks między niemi; zapłakana panna przyniosła ~~[illegible]~~ cały kosz kwiatów i obsypała niemi zwłoki. Tak miało zostać aż do jutra rana, dopóki organista nie przyjedzie z katafalkiem, kirem i świecami. Nasta i Kinaszowa zostały same. Kinaszowa była bardzo pobożna i umiała się modlić jakby duchowna osoba. Ledwie usiadła, zaczęła szeptać modlitwy, jedną za drugą, a każda była inna. Nasta nie umiała się modlić; milczała patrząc na Kinaszową, a gdy zasłyszała wyraźnie jakieś słowo, powtarzała je w myśli, z nabożnem skruszeniem. — Tak czuwały noc całą aż do pierwszych brzasków dnia. Ale kiedy niebo rumienić się

zag[illegible]
oparta[illegible]
si i[illegible]
niemi[illegible]
zezy[illegible]
[illegible]
ty od[illegible]
[Kiedy[illegible]
Ko p[illegible]
ga [illegible]
przy[illegible]
stryj[illegible]
ze g[illegible]
obrazy[illegible]
w p[illegible]
przyj[illegible]
[– [illegible]
lenti[illegible]
toreś[illegible]
zapyta[illegible]
uprzedz[illegible]
się m[illegible]
i m[illegible]
nie zyt[illegible]
dama[illegible]
przyz[illegible]
je co[illegible]
niewie[illegible]
wzada[illegible]
leza [illegible]
dzo p[illegible]
nia [illegible]

zaczynało poranną zorzą, obie kobiety zmorzyła senność. Modlitwy Kniaziowej ucichły, Nasta oparta głową zmęczoną na piersi. Jakieś lekkie stuknięcie w pokoju obudziło je ze snu. Ocknęły się i podniosły oczy obie równocześnie, i porwały się szybko na nogi jakby skamieniałe ze zdumienia i świętego lęku. Przed ciałem Zygmunta coś nagle zaszumiało, i podniosła się wiotka ~~[illegible]~~ jakaś postać zarysowała się w brzasku porannym, a jutrzenka objęła ją, jakby cudowną glorią, różowem ~~[illegible]~~ światłem... To była Matka Boska z obrazu Nasty! Obie kobiety widziały ją dobrze; poznały odrazu twarz Madonny i padły na kolana, nie śmiejąc wznieść oczu na zjawisko niebiańskie.

Kiedy ochłonęły z pierwszego wrażenia i nareszcie spojrzały przed siebie, zjawiska już nie było, tylko pierwsze promienie słońca, które się już zapaliło na niebie, potężną, jakby tryumfalną strugą wypełniły cały pokój i okryły złotym blaskiem białą twarz zmarłego; a kwiaty rzucone wczoraj na posłanie silną wonią napełniły powietrze.

Nasta długo nie mogła wyjść z osłupienia; nie spostrzegła nawet, że Kniaziowej już dawno nie było. Jakby ulegając tajemniczej sile, Kniaziowa zaraz po owem zjawieniu pospieszyła do Buszowisk, aby obwieścić cud i pierwsza pomodlić się przed obrazem Matki Boskiej. Nasta przyszła do zupełnej świadomości siebie samej dopiero wśród ludzi w pokoju, bo właśnie organista przyjechał ustawiać katafalk. Sama p. hrabina dawała dyspozycje pogrzebowe; potem wraz z [illegible] panną uklękła i modliła się długo przed zwłokami.

— Et Valentine? — zapytała swej towarzyszki, powstawszy od modlitwy.

— Madame Valentine est déjà partie — odpowiedziała panna Pichot.

Hrabinie zadrżały usta, jakby gotował się w niej gwałtowny wybuch gniewu. Ale panna Pichot wzięła ją za ramię i cicho szeptać jej poczęła: Pani Walentyna przyjechała wczoraj w nocy już po katastrofie (i nie chciała budzić pani hrabiny). Nie była uprzedzona, wiadomość o zgonie p. Zygmunta przyjęła nader strasznie. ~~[illegible]~~ Nie kładła się nawet do snu, całą noc spędziła ubrana. Rano o samym świcie poszła odwiedzić zwłoki, i nalegała, aby jej panna Pichot towarzyszyła. Wreszcie mówiła, że musi zaraz jechać; że nie wytrzyma ani chwili w tem miejscu. Była bardzo wzruszona i blada — la pauvre Madame Valentine! Pojechała do państwa Łanowskich do Maniowic. To niedaleko; na pogrzeb może przyjedzie.

Hrabina ~~wysłuchała~~ niecierpliwie szeptu panny Pichot.

— Ah, oui, je comprends! C'est la fête de Madame Łanowska; on dansera aujourd'hui à Maniowice! — zawołała z gorzkim uśmiechem.

Kiedy Nasta wróciła do Buszowisk, cała wieś już wrzała. Kniaziowa opowiadała wszystkim o cudownem objawieniu się Matki Boskiej przy zwłokach malarza ze Lwowa, co ją tak pięknie wymalował na obrazie. Kniaziowę znano dobrze; była bardzo pobożna, i [illegible] nie kłamała nigdy; opowiadanie jej znalazło zupełną wiarę, a obok zdumienia wywołało niesłychaną konsternację. Stał się cud. Łani już nie mają cudownego obrazu,

a oni [illegible]
nie ch[illegible]
Kiervy[illegible]
Kto [illegible]
było [illegible]
gdzie [illegible]
Raty[illegible]
nie [illegible]
twary[illegible]
nie ca[illegible]
Kto [illegible]
przych[illegible]
w [illegible]
Albo [illegible]
gdym [illegible]
chcąc [illegible]
Sama [illegible]
samej [illegible]
zaraz [illegible]
mi; [illegible]
lepiej [illegible]
takie [illegible]
przez [illegible]
i że [illegible]
mieli [illegible]
zobaczy[illegible]
mego [illegible]
z Bat[illegible]
rzeczy[illegible]
zytrzy[illegible]
mi [illegible]
Makow[illegible]

a oni wyprzedzili Matkę Boską! Słowo Tekli zawisło teraz nad Buszowiskami jak czar- na chmura, ciężarna siarką i ogniem, nad Sodomą i Gomorrą. Głównie Konstantu ze- kiwnego potrzebowali; Konowałowie bali się pokazać we wsi. Wśród tego odezwał się naraz koło cerkiewki krzyk okropny, jak gdyby ktoś wołał o ratunek. Wszystko, co miało nogi, po- biegło ku cerkwi – i ujrzano Nastę, która nie znalazłszy już obrazu, wybiegła przed cerkiew, podniosła ramiona w górę i z wyrazem obłąkania w oczach wołała zgasłym głosem i bezustannie: Ratujcie! Ratujcie! [ Zgromadzeni przed cerkwią poczęli rozprawiać żywo o cudownem objawie- niu się Matki Boskiej, podczas gdy Tekla starała się uspokoić Nastę, głaszcząc ją ciągle dłonią po twarzy, jak dziecko. Komentowano rozmaicie wypadek, który nadawał tak nadzwyczajne znacze- nie całej sprawie obrazu. Pokazało się teraz, że każdy coś przeczuwał (coś widział, coś sobie myślał), tylko że nie mówił nikomu. Kto miał oczy, ten zaraz widział. Albo to bez przyczyny było, że do obrazu zaczęli zaraz tak przychodzić panowie i panie ze Spasa, albo to ludzkim trybem przyszło, że ołtarz Nasty tak się w jednej chwili ustroił firankami, wstążkami, kwiatami, że już i złocić go nie było potrzeba? Albo to nic nie miało znaczyć, że stary Klymaszko padł zaraz przed obrazem jak długi, i był zaraz pokorny, jak przed „prażdznikiem"? Klymaszko, co ma łaskę u Boga, bo tyle cerkwi na chwałę Jego zbudował? Mówili, że to nie rzetelna Matka Boska, a teraz widzą, czyja prawda! Sama Matka Boska stwierdziła, że to jej obraz, i że święty i rzetelny, bo objawiła się w takiej samej postaci w zakątku malarza, co ją tak wymalował, jakby ją widział. A musiał widzieć, skoro zaraz umarł, bo to nie może być, aby człowiek, co doznał takiej łaski, chodził dalej po mizernej zie- mi; dla niego już było gotowe miejsce w Królestwie niebieskiem. Ot, co zrobili; i co teraz będzie? [ Ur- lopnik Pytypko, który uważał się na Kołyblinie, słuchał z uśmiechem wielkiej moralnej przewagi wszys- tkich tych uwag i narzekań, wyjął z ust fajkę z ogromnym kutasem, i rzekł: [ – Co będzie? Oj, głupi wy, „durni" chłopi, jacyż wy „durni"! To będzie, że Tersowiany będą mieli cudowny obraz i że będą się garnąć do nich ludzie aż spod Węgier i z Mazurów, a co roku będą mieli dwa wielkie odpusty, jak na Kalwaryi Pacławskiej! Ksiądz Taryganin wiedział, co robił, zabierając z sobą obraz. Taki obraz to jest wielkie bogactwo i dla popa i dla chłopa; ludzie do niego płyną i grosz płynie jak woda! Sowka wiedział co robi, bo on jest dyak w Tersowie a nie w Buszowiskach. Ot co będzie, głupi ludzie! Figa wam będzie! [ Słowa Pytypki sprawiły pio- runujący efekt. Sprowadziły kwestyę z mistycznych sfer na grunt rzeczywisty i po- zytywny, a uczyniły to siłą argumentu, tak zrozumiałego i tak trafiającego do przekona- nia wszystkich, że ci wnet, co zachwycali się pięknie, sceptycznie i obojętnie, zaczęli się zapalać i unosić. Palamarz Makohon, który stał dotąd w milczeniu skruszonego wierzącego, poczuł nagle, że właściwie ma

jest w[illegible]
to on[illegible]
odarty [illegible]
miel [illegible]
Ktor[illegible]
to n[illegible]
Tatro[illegible]
zdal [illegible]
Kto [illegible]
czyli [illegible]
głosem [illegible]
przed [illegible]
jeden [illegible]
czad się [illegible]
była [illegible]
zrobi [illegible]
niebaw[illegible]
do Stry[illegible]
Sowka [illegible]
Gadaj [illegible]
ukazał [illegible]
tych sa[illegible]
[—D[illegible]
[Cał[illegible]
sedem [illegible]
a prom[illegible]
janemu[illegible]
po z[illegible]
Kład [illegible]
znajdu[illegible]
ma uj[illegible]
Sowka [illegible]

jest świecący, ale najsłodszą sterczącą na ścianie czcią, ofiarą ~~haniebnej~~ czarnej zdrady! Jeżeli kto, to on, jedyna w Buszowiskach rzetelna osoba, został okradziony, zniszczony, grabiony, odarty z tego wszystkiego, co mu dać mogła straż nad cudownym obrazem! Gdyby teraz miał przed sobą Sorokę, zdrajcę, poganina, „kaduka"! z jakąż rozkoszą udusiłby go temi rękami, które teraz ściskały się ~~z~~ w bezsilnym gniewie! – Kiedy tak, – zawołał z pasją – kiedy tak, to my nie damy obrazu, to my go odbierzemy! Zyzypko zaśmiał się pogardliwie. – Daj tatko, odebrać trudno! Terszowiacy nie tacy głupi jak my, nie oddadzą! – Odebrać, odebrać! – zawołał zgromadzony tłum jednym chórem. – Dalej chłopcy! Na Terszów! Kto za cerkwią, kto ~~[illegible]~~ Za Król, i dalej na Terszów! – krzyknął pałamarz. – Na Terszów! Na Terszów! – podchwycili wołać wszyscy, gospodarze, baby i dzieci. – Ratujcie! Ratujcie! – ozwała się ~~tam~~ ochrypłym głosem Nasta, wyciągając się z rąk Tekli. – Na Terszów! Na Terszów! ~~Nasta~~ Nasta rzuciła się sama naprzód jak furya, a za nią ruszył cały tłum, uzbrajając się po drodze w drągi, cepy, siekiery. Zyzypko jeden został; jego militarny charakter nakazywał mu neutralność; ale jako wierny syn Buszowisk uznał się obowiązany dać wyruszającym strategiczną radę, aby udawali na parafię ~~[illegible]~~ Terszowską, która była na końcu wsi, od pól staromiejskich, bo stamtąd Terszowiacy nie będą ich widzieli a nim się zwiedzą zrobi się w wsi, już będzie po wszystkiemu. Do Terszowa niedaleko, banda buszowiacka znalazła się niebawem pod plebanią. Księdza Terszowskiego nie było w domu; wyjechał był do księdza dziekana do Strzelec właśnie w tym celu, aby się z nim naradzić w drażliwej kwestyi Madonny. Tylko dyak Soroka wychylił się zza węgła budynków i w jednej chwili znalazł się w niewoli. – Gdzie nasza Matka Boska? Gadaj zaraz psi synu! – wołali chłopi, potrząsając Soroką, który ~~[illegible]~~ i drżąc ze strachu jak liść, wskazał na drzwi zakrystyi cerkiewnej, gdzie pewnie umieścił obraz, chroniąc go przed wandalizmem tych samych ludzi, co teraz gotowi byli przelać o niego krew swoją i cudzą, jakby o najdroższą zdobycz. – Dawaj klucze! – zawołano. – To mnie puśćcie, a dam – odpowiedział Soroka, odzyskując przytomność. Chłopi wypuścili Sorokę z swoich żylastych dłoni a zdradziecki dyak jak jeleń skoczył i zniknął za rogiem plebanii. Rzucono się za nim, ale Soroka umknął jak strzała i już dobiegał do gościńca wołając o pomoc. Nastąpiła chwila bezradności, ale przerwała ją Nasta. Cała w strasznem uniesieniu, z spiżonemi oczyma, z twarzą jakby obłąkaną, na którą spadały bezładnie kosmyki siwych włosów z pod zsuniętego czepca, wyrwała jednemu z chłopów siekierę i poczęła rąbać drzwi od zakrystyi. Przykład energiczny porwał innych, i w jednej chwili drzwi były wyrąbane. Obraz Matki Boskiej znajdował się w stole w zakrystyi; powitano go radosnym okrzykiem. Ale w tej chwili stamtąd na wzgórzu zasłaniającym staromiejski gościniec zabłysnął bagnet i pokazał się hełm żandarma. Soroka uciekając spotkał go na gościńcu ~~[illegible]~~, wracającego do miasta z patrolu i przyby-

wał znów nad odsiecz. Widok żandarma, zawsze tak groźny i imponujący, w tej chwili nie odniósł wypróbowanego skutku. Chłopi ścieśnili się koło obrazu a Nasta podniosła w górę silniej i rzuciła się naprzód z zapamiętałością głodnej tygrysicy. Grad kamieni, w które się zaopatrzyło młode pokolenie bukowieckie, biorąc udział w wyprawie, posypał się na żandarma, ~~który~~ i Sowtę a chłopi umyślnie obraz nieśli naprzód. Żandarm chciał im zastąpić drogę, ale Nasta w tej chwili z zręcznością Indyanki rzuciła nań siekierę, która zadzwoniła o hełm i zsunęła się po ciele żandarma na ziemię. [Rozległ się huk strzału i odgłos padającego ciała. To Nasta padła ugodzona kulą żandarma. Na widok krwi chłopi bukowieccy rzucili się ~~z~~ ~~[illegible]~~ zaciekle naprzód, a żandarm z trudnością tylko uszedł od śmierci; ~~[illegible]~~ chroniąc się do plebanji. Teraz tłum bez przeszkody ruszył z powrotem do Bukowiec. Nasta porwała się także z jami zgrzytniętymi piersi, ale w tej chwili upadła znowu, i musiano ją wziąć na wóz. Dwie kobiety wzięły obraz i podniosły go w górę, jak chorągiew, a Makohon zaintonował nagle: Przeczysta Diwo Mater! [Wielkim chórem zawtórowała rzesza i cały orszak zobaczym na pole jakby tryumfalna procesja powrócił się ku Bukowcom. Na odgłos śpiewu i widok ~~po~~ tłumu poczęli się zbiegać ludzie z pola i przydrożnych chat i łączyć się ~~do~~ z orszakiem, który wzbierał jak strumień górski i ~~[illegible]~~ urósł niebawem w ogromny zastęp. Pieśń potężna rozgrzmiała teraz potężnym chórem i płynęła w dal wzdłuż kotliny Dniestru. Przed cerkwią w Bukowcach zatrzymała się procesja, a kiedy Nastę złożono na murawie, pokazało się, że już nie żyła.

~~[illegible] lutego [illegible]~~

Władysław Łoziński